

TYGODNIK ILLUSTROWANY



N^o 172.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 10 stycznia 1863 r.

Prenumerata na prowincyi w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3.
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM VII.

TREŚĆ NUMERU.

Tomasz Ostrowski (z drzeworytu). — Kronika tygodniowa. — Kaplica św. Krzyża i św. Ducha w katedrze krakowskiej (z dwoma drzeworytami). — Pałac w Wilanowie (z drzeworytu). — Zwaliska zamku w Bobolicach (z drzeworytu). — Irena gospodarowa multanka (dalszy ciąg). — Szachy. — Rebus. — Obrazy literackie. — Listy z wycieczek po Wołyniu. — Przegląd polityki zagranicznej. — Korrespondencya od redakcyi.

Tomasz Ostrowski.

Tomasz Ostrowski jako minister dawnej Polski, a potem jako prezes senatu księstwa warszawskiego i królestwa polskiego, należy bez wątpienia do rzędu ludzi najznakomitszych w dopiero ubiegłej przeszłości. Żywot jego tak się ściśle zrzósł z dziejami tych czasów, iż obszerniejsze opowiedzenie jego, byłoby zarazem opowiedzeniem dziejów ówczesnych całego narodu. Dlatego też wzięliśmy sobie za zadanie, dając życiorys tej tak bardzo wybitnej osobistości, ograniczać się w najszczyplejszych ile się da ramach.

Tomasz Adam Ostrowski urodził się dnia 24 grudnia 1735 roku, w dziedzicznej wsi swej rodziny Ostrów mały czyli Krupy zwaney, w b. województwie lubelskiem, z ojca Piotra Ostrowskiego i Konstancyi Stoińskiej, dobrze osiadłych w témże województwie, jak i w sandomierskiem i w ziemi drohickiej. Odebrał wychowanie u jezuitów w Lublinie, którzy wkrótce zwrócili oko na Ostrowskiego, dostrzegając w nim chęć do nauk i niepospolite umysłowe zdolności; w ich bowiem szkołach nie tylko nabrał światowego ukształcenia, ale nawet obeznał się z teologią, należącą wówczas do wyższego ukształcenia młodzieży. Przytém odznaczał się żywą imaginacją i wyborną pamięcią, łatwem rzeczy pojmowaniem, szczególnie zaś zdrowym rozsądkiem, tak iż sam siebie dalej już mógł kształcić. Ceniał on naukowe stanowisko jezuitów, lecz od młodości podejrzewał ich zasady i przechylał się raczej na stronę Konarskiego, który wtedy rozpoczął walkę z tym zakonem, starając się oświecić narodową nadad właściwszy i skuteczniejszy kierunek. Z tych więc powodów nie dał się Ostrowski wciągnąć w jezuitckie zamysły.

Tak przysposobiony, zwiódził Niemcy, Francją, Anglią i Włochy. Czas niejaki zatrzymał się w Luneville, na dworze króla Stanisława Leszczyńskiego, z kąd przez Konarskiego płynęła na całą Polskę naukowa reforma. Były król okazał się dla naszego młodzieńca nader życzliwym, i przez niego zalecony, do-

znał następnie równych względów na dworze Ludwika XV w Paryżu. Wszystko to nader korzystnie wpłynęło na ostateczne jego wykształcenie, lecz nie zdołało zwichnąć w nim miłości do rodzinnej ziemi. Będąc we Francyi, poznał pewną Amerykankę, nadzwyczajnej urody i wielki majątek odziedziczyć mającą, i zyskał wkrótce szacunek jej rodziców a wzajemność panny. Związkowi więc małżeńskiemu między tą młodą parą nie stało nic na przeszkodzie; rodzice tylko panny ten

miłosny związek i smutny powrót do kraju w swe rodzinne progi. Było to właśnie w końcu panowania Augusta III, który mu dał stopień kapitana wojsk polskich i do dworu go swego przywiązał. Nagła śmierć tego króla, dnia 4 października 1763 r., uprzędziła wykonanie myśli jego detronizacyi i wprowadziła w tém większy ruch dwie partye, na które podówczas Polska cała była podzieloną, to jest tak zwaną królewską czyli Czartoryskich i republikańską czyli hetmana Klemensa Branickiego i Karola Radziwiłła; obiedwie zaś na całkiem odmiennych drogach reformy w kraju zaprowadzić chciały. Ostatnia bardziej odpowiadała zapatrywaniu się Ostrowskiego i do niej się też przyłączył, a lubo nowo obrany Stanisław August był narzędziem partyi Czartoryskich, znał jednak nader korzystnie wartość osobistą Ostrowskiego. Dnia 24 stycznia 1765 roku król mianował go pułkownikiem i wysłał do Rzymu i do Berlina do Fryderyka Wielkiego, z doniesieniem o swem na tron wstąpieniu. O tej misyi i o dworze króla pruskiego, miał Ostrowski wiele do opowiadania, i przykład widziany tam, ściślej a nawet do przesady posuniętej oszczędności, silnie może wpłynął na umysł przyszłego ministra skarbu Rzeczypospolitej, gdyż posłuchanie jego u Fryderyka nawet przy łojowych odbyło się świecach.

Mnożyły się względy Ostrowskiego u króla Stanisława, który go szczególnie polubił. Dnia 17 sierpnia 1767 r. mianował go rzeczywistym swego dworu szambelanem i począł go przypuszczać do tajników swego gabinetu interesów zagranicznych, gdzie pracował później razem z Piusem Kicińskim, naczelnikiem tego wydziału. Kiciński nawet odebrał rozkaz od króla, udzielania Ostrowskiemu wszystkich korespondencyj i wiadomości dyplomatycznych i zasięgania jego rady w najtrudniejszych wypadkach. Mimo tylu względów, Ostrowski coraz większej nabierał popularności. Wkrótce od braci szlachty, tak licznnej w ziemi nurskiej i zwaney podówczas powszechnie drobną szlachtą, otrzymał przywilej na podkomorzego téjże ziemi, d. 8 sierpnia 1773 r. Był to prawdziwie zaszczyt niemalny; bo owa szlachta, im uboższa, tém podejrzliwszą była w stosunku swym do bogatszych, a przytém, lu-



TOMASZ OSTROWSKI. (Rysował Polkowski, z portretu familijnego).

jeden kładli warunek, aby Ostrowski Amerykę za nową dla siebie obrał ojczyznę. Namietnie przywiązany do swej kochanki, zerwał jednak z tego powodu

bo namietnie kochająca ojczyznę, jednakże w mniemanej równości rozmiłowana, upatrywała ją tylko we własnych przywilejach. Lecz Ostrowski umiał pogo-

dzie w osobie swojej szambelana dworu, urzędnika znakomitego w dyplomacji, z podkomorzym ziemi nurskiej.

Rozpoczął się wreszcie czas działania w kierunkach różnorodnych. Dla wygody handlu wewnętrznego zaczęto kopać kanały Źgierskiego i Muchawieckiego, zakładać banki i rękodzielnie, w czym miał największe zasługi Tyzenhauz podskarbi litewski; Małachowsky, Jeziorscy i Ostrowski udoskonalali gospodarstwo rolne; Prot Potocki założył wielkie fabryki w Machnówce; zgola zaprowadzając w kraju porządek i przemysł, wznoszono jego zamożność. Widocznie też w owej epoce kraj nasz pod względem materialnym i umysłowym olbrzymio się zdźwignął, gdy nawet i w oświeceniowym system Konarskiego wziął przewagę nad wychowaniem młodzieży przez jezuitów. Wreszcie rada nieustająca, jako najwyższa władza obok króla, i na koniec sejm czteroletni, miały wściepić krajowi zamiast zepsutych soków wewnętrznego zarządu, nowe żywotne siły. Do rewizji postępowania rady nieustającej na sejmie r. 1776 między innymi wybrany został Ostrowski, jako poseł na tymże sejmie z ziemi nurskiej. Pod koniec jeszcze tego sejm, złożył dokładne i powszechnie cenione z tak delikatnej misji sprawozdanie. Na tym także sejmie, przez wybór reprezentantów narodu, powołany został na członka rady nieustającej i wszedł do wydziału policyj, a jak dziś nazywamy spraw wewnętrznych. Dnia 30 maja 1777 roku król mianował go kasztelanem czerskim, wszedł więc do senatu. Na sejmie r. 1782 wybrano go powtórnie członkiem rady nieustającej i ponowiono to na sejmie 1786 r. Wtedy także powołano go, jak się zdaje, do departamentu spraw zagranicznych, gdyż istnieją z tego czasu podpisywane przez niego w imieniu królewskim dyplomatyczne noty. Powierzono mu także przewodnictwo w królewskiej kamerze, dla wyprowadzenia królewskich finansów z okropnego nieładu i niedoboru, bo jego imię głośnie było w kraju z poczciwości, bezinteresowności, zdolności skarbowych i dobrego gospodarstwa. Ostrowski rzadko był zgodnym z królem i z dworem jego; mimo to jednak nie przestawał być jego przyjacielem i wierną radą. Lista cywilna króla wynosiła podówczas do sześciu milionów złp., a Ostrowski, jako prezes kamery, za pierwszy warunek położył, aby król tyle tylko wydawał, ile mu kamera na to wyznaczy. Interesującą była nie raz walka między królem i naczelnikiem jego finansów; niekiedy przychodziło do scen prawie komicznych, do wzajemnego pogniwania się i całkowitego odmówienia powiększenia kredytu; to znów do przeprosin, prośb ze strony króla, aby choć część żądanych funduszy udzieloną mu została, do obietnic wreszcie nadal szczerę poprawy.

Jak wiadomo, łożył król Stanisław wiele na uczonych i artystów wszelkiego rodzaju i nie mało tym się przyłożył do zamilowania w kraju sztuk pięknych. Dźwigała się Warszawa olbrzymimi krokami. Nie było może w świecie całym gustowniej urządzonego mieszkania letniego panujących, jak założone podówczas Łazienki, poważniejszej, okazalszej i w historyczne pamiątki, oddane dłużej i pędzlem, bogatszej budowy, jak wewnątrz zamek królewski; teatr, balet i opera nie ustępowały najlepszym w Paryżu lub Londynie. A na te wszystkie przyjemności, ozdoby, zabawy i świecidełka nawet, król wówczas całkiem był wylany, z niewyczerpaną hojnością, do rozrzutności nawet posunięty. Gdzie szło o osobisty honor króla, gdzie nieopłacenie długu jakiegokolwiek mogłoby pociągnąć za sobą zachwianie kredytu i zaufania, tam Ostrowski otwierał wszystkie zasoby skarbu koronnego i nieraz własnym u bankierów kredytem pokrywał chwilową potrzebę. Walczył zaś ciągle z królem o zbytek w wydatkach i nakłaniał go raczej do czynienia nakładów celem podniesienia rolniczego i przemysłowego stanu dóbr królewskich. Szarpali monarchę bez litości Włosi, Francuzi, różnego gatunku szarlatani i dworskich podchlebców zgraja. Ostrowski nieustannie z nimi musiał toczyć walkę, a co im jawnie z podanych rachunków ucinął, sprowadzając żądania do rzeczywistości należytosci, to im król dodawał cichaczem, pod wielkim sekretem. Największą zaś Ostrowski miał biędę z kobietami, które ufne w swe wdzięki, ciągle przed królem na ministra zanosili skargi; król znów już to się gniewał lub martwił, już co najczęściej przeproszał, nie tylko poprawę co do oszczędności, ale nawet co do moralności i zmiany życia obiecując; lecz tak był słabym, że co dziś przyrzekł najuroczyściej, dziś jeszcze łamał, bo nawet do jutra wytrwać w przyrzeczeniu było mu niepodobnem. Nieraz Ostrowski, mający do króla zawsze przystęp otwarty, zastawał go jakby skruszonego pokutnika przed krzyżem klęczącego i łzami zalanego. Wtenczas obiecywał poprawę tak Bogu jak i swemu ministrowi i świecie przyrzę-

kał, że nie będzie póbłazał rozpucie magnatów, których się bał, ale ich nie cierpiał; zaręczał że się nie da wyciągać faworytkom, że się poskromi w wydatkach. Ale były to tylko przemijające chwile wzniosłości ducha, nie szczerza rzeczywistość i stałe przedsięwzięcie, bo do tego król był za słaby.

W takiej to szkole przysposabiał się Ostrowski do dalszego swego publicznego życia. Już wtedy zjednał sobie w narodzie imię znakomitego finansisty i znawcy gospodarstwa krajowego; u króla zaś, obok przystępu w każdej chwili, zamówiony był raz na zawsze do stołu, osobiście na owe słynne czwartkowe obiady, wczasie których było przyjęte nie zajmować się wcale polityką.

W miejsce rady nieustającej, sejm uchwalił, aby odtąd była przy królu rada z pięciu ministrów złożona. Do tej, jako minister skarbu, czyli, jak wówczas nazywano, jako podskarbi koronny, wszedł także Ostrowski. Obok niego w tej straży zasiadli: Kołłątaj podkanclerz koronny, Stanisław Soltan marszałek nadworny, Ignacy Potocki marszałek w. litewski przeznaczony został na ministra policyj, a wybór ten zyskał królowi oklask powszechny. Od czasu jak skarbu rządził, do dziś zawsze próżny, dostał się pod zarząd Ostrowskiego, jakby różczką czarnoksiężką dotknięty, wystarczał nie tylko na potrzeby bieżące, ale i tworzył zapasy na wydatki jakiegokolwiek przyszłości nastąpić mogły. Aby skarbu ten, po tak długim nieładzie, zasilić, śpieszyli mieszkańcy klasztorów, składając na ołtarz ojczyzny obfite dary. Ostrowski także dał w tym dobry przykład, przeznaczając dla skarbu z własnego majątku 400,000 złp.

Szło więc choć na pozór wszystko pomyślnie; lecz wkrótce nastąpiło rozprężenie i zniechęcenie, a ministrowie postanowili jednomyślnie opuścić stolicę i króla. Ostrowski długo usiłował utrzymać się na stanowisku jakie mu wskazywał obowiązek; aż w końcu i on, zmuszony okolicznościami, złożył urząd i wyjechał do dóbr swych Ujazdu, a ztamtąd do Tetyowa na Ukrainie.

W tym smutnym położeniu jedyną osłodą Ostrowskiego była małżonka jego, z domu Ledóchowska, córka wojewody czernichowskiego; lecz i ta wkrótce zmarła, pozostawiając mu ośmioro niedorostłych dzieci.

Wtenczas nieszczęścia, tak polityczne jak i domowe, sprowadziły na niego pierwsze napady paraliżowej słabości, którą wiek i późniejsze przygody silnie rozwinęły. Skoro przyszedł do zdrowia, oddał się całkiem wychowaniu dzieci i urządzeniu swego majątku.

Tetyowszczyznę, którą niedawno przedtem od rodzinstwa swój żony kupił, zastał prawie w stanie dziczym. Lecz znalazłszy tam, jak słusznie mówią, kraj mlekiem i miodem płynący, ziemię wyborną, bez nawozu wydającą obfite plony, wszelkie warzywa i owoce krajów południowych, przytęm położenie pięknością czarującą, lud dziki i silny, przedsięwziął dolożyć pracy, gdzie sama już natura tyle nastroczyła korzyści. W tej więc dawniej mało znanej i cenionej ziemi ukraińskiej, rozpoczął gospodarstwo od sporządzenia najdokładniejszego pomiaru ziemi, który w tych stronach był pierwszym i stał się dla innych wzorem. Każdy włóścianin otrzymał stosowną do odbywać się mianych powinności obszerność zagrody, przez co wszyscy wielkiej doznali ulgi, mieli bowiem z czego wygodnie się utrzymać, nie byli przeciążeni i każdemu jeszcze wolny czas do własnej pozostał pracy. Usamowolnienie było wtenczas jeszcze z różnych względów niemożliwem; wielu jednak poddanych, którzy się pisać i czytać nauczyli, ręcznymi dokumentami za ludzi wolnych uznał. Pourządzał następnie odrębne wielkie folwarki i pomniejsze, czyli tak zwane na Ukrainie futory, jak i porożrucane gospodarstwa, pośród stepów, jarów i rozdołów. Wpośród ręką natury sadzonych, samorodnych ogrodów drzew owocowych, pozaprowadzał na wysoką stopę pszczolnictwo, z którego wkrótce znaczne ciągnął korzyści. Pozakładał także liczne szkółki drzew owocowych i potażarnie ze słomy; wzorowo pourządzał i pookopywał lasy, wznosił młyny i browary. Z ludem wiejskim zawsze obchodził się łagodnie, a osobiście zniósł arbitralność kommissarzy i ekonomów, którzy sami panosząc się i rozpościerając, panów swych starali się trzymać w oddaleniu, tak iż nie jeden dziedzic polski nigdy w życiu do dóbr swoich ukraińskich nie zajął. Sprowadził dla ludu lekarzy, urządził apteki i gromadzkie zbożowe magazyny, jednym słowem w kilku latach podniósł lud i stan dóbr swoich i otworzył oczy panom ukraińskim na bogactwa w tamtejszej ziemi spoczywające. Że zaś rolnictwo bez handlu niewiele znaczy, naprowadził przeto innych na myśl transportowania swych płodów do Bugu i Wisły, aby tam je spieniężać. On także, jeden z najpierwszych,

przyczynił się do rozwinięcia handlu w Odessie, zbudowawszy tam na kupionym gruncie wielkie magazyny zbożowe, z których pszenica posyłana była do Marsylii i innych południowych portów. W dobrach także ujazdowskich, w ówczesnych Prusach południowych położonych, rozwinął znacznie gospodarstwo kuznicze i kopalnie rudy żelaznej, dawniej tam przez siebie zaprowadzone.

W takim położeniu zaskoczyły Ostrowskiego wypadki roku 1806. Gdy zwycięskie hufce francuskie zajęły Warszawę dnia 28 listopada, Murat powołał do siebie natychmiast Ostrowskiego, chcąc powierzyć mu prezydencję izby wojennej administracyjnej, pod opieką cesarza Francuzów. Lecz Ostrowski, uważając zajęcie stolicy jedynie za wypadek wojenny, zwrócił księciu Bergu nominację, starszego tylko syna swego Antoniego do składu tej kommissji przedstawiając. Bo jako mąż ostrożny i w politycznych sprawach doświadczony, nie chcąc mieć w izbie bezpośredniego udziału, pragnął jednakże świadomym być jej czynności i choć pośredni brać w nich udział. Jakoż po uchyleniu się Ostrowskiego, zamianowaną została d. 3 grudnia rzeczona izba pod prezydencją Gutakowskiego, a młody Antoni Ostrowski został jej członkiem. Przy tak licznej w tej epoce tworzeniu najwyższych władz krajowych i innych magistratur w nowej organizacji rządu, nie widzimy nigdzie nazwiska Tomasza Ostrowskiego, gdyż on, nie mając od początku wielkiego zaufania do zamysłów Napoleona, od wszystkiego się usuwał, a raczej czekał dopóki woła narodu do sprawy publicznej powołanym nie zostanie. Smucił się nie mało, gdy na mocy traktatu tylickiego większa część majątku jego po za granicami księstwa warszawskiego pozostała; niemniej jednak, mając najwyższy szacunek dla cnót panującego księcia i zarazem króla saskiego, wspierał początkowo jego rządy swą popularynością. Król też nawzajem wcześniej umiał poznać i ocenić Ostrowskiego w życiu publicznym, jego w kraju znaczenie, zdolność i przymioty, i często zdania jego i rady wzywał. W ten sposób więc, choć tylko pośrednio, wpływał Ostrowski na rządy księstwa. Dom jego, osobiście w ważniejszych chwilach, był otwartym zawsze dla wszystkich obywateli, chociaż nawet różnych zasad i opinii, które się nieraz u niego ścierały. Namietni stronnicy francuscy mało w progi jego uczęszczali, gdyż wiedzieli że on nie sprzyjał wszystkiemu co było cudzoziemskim. Feliks Łubiński, minister sprawiedliwości, mający wówczas największe znaczenie w rządzie i wywierający największy wpływ na króla, starał się pochwycić żywcem wszystko z kodeksów i z administracji francuskiej, choćby się też zrazu do położenia rzeczy w Polsce mniej zastosować dało. Po jego stronie stała młodzież, która się po niemieckich uniwersytetach i pruskich biurach do sądowych i administracyjnych ukształciła urzędown. Ostrowski zaś miał za sobą głos obywateli i wszystkich miłośników swojszczyzny. Jednym słowem uformowały się wtedy dwie główne opinie, to jest czysto narodowa i nowoczesna francuska, których dyskusje odbywały się wieczorami w salonach Ostrowskiego i Łubińskiego. Przybywały zaś na nie często osoby do dworu należące, od których znów król dowiadywał się o opinii publicznej i ścierających się zdaniach.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika tygodniowa.

K. + M. + B. +

Wybaczenie czytelnicy, że w braku krędy święconej, masą drukarską odznaczam drzwi mojej kroniki, zapisując na nich uświęcone zwyczajem litery początkowe imion trzech królów. Zresztą o myśl główną tu idzie; czy czarne na białem, czy białe na czarnem, to już mniejsza o to. A myśl główna, to stary przodek naszych obyczaj, to gorąca ich wiara, to serdeczne przekonanie, że którego domu strzegą poświęcone nazwiska mędrców wschodnich, co pierwsi a pono i jedyni za życia Chrystusa, z wielkich tego świata, oddali cześć słowu wcielonemu, tam nie wejda żadne złośliwe uczynki, ani złe myśli nie weisną się. Wprawdzie w moim domku kronikowym nie tyle o uczynki i myśli, ile o słowa idzie; ale te słowa, to właśnie zasługa i grzech, to co gubi i to co zbawia, bo słowa mają różne znaczenie, każde z nich niemal podwójnie tłumaczyć się dało. Napisz Piotra wprost, to będzie Piotrem; ale daj mu jaki przymiotnik określający go, albo umieść go w pewnym danym miejscu, zobaczysz jak się na Gawła zmieni, a raczej ci

którzy lubią się wszystkiego domyślać, za Gawła go wezmą. Pochwal co, powiedz że dobre, że piękne, to zaraz na czytelnika twarzy wykwitnie uśmiech ironiczny. „Alboby on to tak bardzo chwalił, mówi sam do siebie, musi w tym siedzieć jakiś kaduk, kiedy się tak rozpyływa nad tem.“ A zresztą i ten co pisze nie jest wolny od grzechu; ironia tak często musi zająć miejsce szczerzego wypowiedzenia zdania, że nie dziwić się czytelnikom, jeśli wezmą za ironią to nawet, co ironicznie nie jest.

Owóż ja, wypisaniem owych trzech liter na czele mojej kroniki, pragnę się odżegnać od wszelkich takich nieporozumień, tem bardziej że ponieważ, jak się spodziewam, w tym nowym roku dużo mi chwalić przyjdzie, nie chciałbym ażeby pocziwi ludzie brali moje pochwały nie w tem samém znaczeniu, w jakim one będą wypowiedziane.

I na dowód że każdej zasłudze oddać myślę sprawiedliwość, zaczynam od tego, co istotnie na uznanie zasługuje, to jest od poglądu na czynności rad powiatowych. Dla tych którzy pilnie sledzą za potrzebami ogółu i rozwojem sił krajowych, dla tych którym leży na sercu przyszła pomyślność naszej ziemi i jej mieszkańców, posiedzenia rad powiatowych wiele, bardzo wiele mogą przysporzyć zajęcia, ważne tam bowiem rozbiegano przedmioty i prawdziwie żywotnych dotykano kwestyj.

Przedewszystkiemi zastanowić się godzi, z kąd tutaj bierze się taki zasób doświadczenia, taka trzeźwość i dojrzałość zdań, taka umiejętność dotknięcia od razu najważniejszej strony rzeczy branych pod rozwagę. Doprawdy, czytając sprawozdania, zdawałoby się że rady powiatowe składają się z ludzi wytrawnych w tej służbie obywatelskiej, którzy długie lata w niej przebyli i ciągle ścierali się z kwestjami dziś branymi pod rozwagę, a z zadziwieniem przypominamy sobie, że te rady przed niewielką miesiacami uorganizowały się dopiero.

Więc pierwsze miejsce z prawa zajmuje oświata elementarna, która stała się w tych czasach wyłącznym celem wszystkich, więcej wprawdzie dotychczas zamiarami i słowami, aniżeli czynem; boć dawno to już osiągnięte przekonanie, że łatwiej mówić niż robić. Ale rady powiatowe chcą właśnie czynów i mają słusność. Ze sprawozdań przekonywamy się o smutnym stanie ukształcenia elementarnego w najludniejszych i najzamożniejszych powiatach. Wszędzie prawie czytamy uzalenia na brak zdolnych nauczycieli, na niechęć włościan, którzy nie ufają szkołkom już istniejącym, nie pojmują ich potrzeby i nie chcą do nich dzieci posyłać. Pod tym względem większość jest zdania, żeby ukształcenie ludowe wprowadzić na drogę przymusową; bo niestety! stoimy jeszcze na tej stopie, że potrzeba zmuszać ludzi do myślenia o własnym swem dobru. Większość składa się z dzieci, trzeba więc z nią jak z dziećmi postępować. Ku osiągnięciu tego celu różnorodne podawane są środki, które skutecznie dalyby się użyć. A że szybko i energicznie trzeba się wziąć do rzeczy, dowodzą tego najlepiej cyfry statystyczne, stawione przez niektóre rady. W Piotrkowskim na przykład na ogólną ludność powiatu 184,434, dzieci od lat 7 do 13 jest 24,573; że zaś z nich w gimnazjum piotrkowskim pobiera naukę 67, przeto dzieci mogących pobierać naukę w szkołach początkowych i elementarnych ma powiat ten 24,506. Szkół elementarnych katolickich, ewangelickich i żydowskich jest 45, uczęszcza do nich dzieci 2,245, w przecięciu więc wypada na jedną szkołę uczniów około 50. Założono w ostatnich czasach w powiecie szkółek początkowych 32, uczyło się w nich dzieci przeszło 4,900, w szkołach więc początkowych i elementarnych było razem uczniów 3245. Odjawszy tę liczbę od powyższej cyfry 24,506, pozostanie dzieci 21,294, które żadnej nauki nie pobierają. Gdyby dzieci te mieścić po pięćdziesiąt w jednej szkole, potrzebowały dla nich 426 szkół.

I cóż dodać do tych cyfr? Stanowią one najlepsze przekonanie jak stoimy i ile pracy jeszcze przed nami.

Kiedy kardynałowi Mazaryniemu doktor obwieścił wyrok śmierci, a minister ów skarżył się że zawczesnie mu jeszcze umierać, bo zaledwie pięćdziesiąt lat wieku ukończył, doktor odpowiedział:

— Nie pięćdziesiąt, ale osmdziesiąt lat wieku wasza eminencya powinna sobie liczyć.

— A to dlaczego? zapytał Mazaryni, czyliż ja nie znam swojej własnej metryki?

— Nie przeczę, odpowiedział doktor, ale każdy rok Frondy za dwa albo trzy lata liczyć trzeba; tym sposobem wiek się podwoi.

Tak i u nas. Musimy liczyć podwójnie, jak doktor

Mazaryniego; trzeba nam koniecznie liczyć za lata które idą i za te które minęły. A minęło ich niemało w bezmyśli i beczynie.

Nie pominięto również względu i na ukształcenie ludności starozakonnej, z zastrzeżeniem zawsze głównego stanowiska dla polskiego języka, co również miano na uwadze kiedy szło o szkółki ludności niemieckiego pochodzenia. W wielu takich szkołkach używano dotychczas jako wykładowego języka niemieckiego. A jednak koloniści niemieccy, od kilku pokoleń żyjąc w naszym kraju, powinni się byli z polską mową oswoić. Jeżeli tego dotychczas własnowolnie nie uczynili, należy im dopomóc ku temu.

Pomijamy obszerne sprawozdania o stanie kościołów, cmentarzy i zabudowań plebańskich, chociaż i tu wiele rzeczy znalazłoby się do nadmienienia. Jednogodnie prawie rady powiatowe oświadczyły się za rozszerzeniem atrybucyj dozorów kościelnych i utworzeniem ich tam, gdzie ich dotychczas nie było. W wielu miejscach kościoły i cmentarze znajdują się w nagannem zaniedbaniu. Wpływa na to nietylko brak funduszy, ile nieumiejętne użycie ich, z różnych wpływających przyczyn. I tutaj szybko i skutecznie zapobiegać trzeba.

Rady powiatowe pomyślały także o zwiększeniu liczby zakładów dobroczynnych, mianowicie szpitali. Wszędzie gdzie tylko takowe zostały pozakładane, zławieny skutek poniesione koszty i starania w stokroć wynagrodziły. Ale stosunkowo bardzo ich jeszcze niewiele. W niektórych miejscach brak aptek, doktorów, chirurgów, a mianowicie zdolnych i ukształconych akuserek. Śmiertelność nowonarodzonych dzieci jest w wielu miejscach zatrważająca. Należy więc obmyślić skuteczne środki, ażeby szybko zaradzić złemu, a rady powiatowe wzięły sobie to za zadanie.

Ale i ogólny stan zdrowia w kraju bardzo niekorzystnie się wykazuje. Tutaj znowu podamy cyfry, a dostarczyło nam ich sprawozdanie rady powiatowej piotrkowskiej, której czynności szczególną dokładnością się odznaczają.

W r. 1864 na 184,000 ludności powiatu, śmiertelność wynosiła 6773, czyli 37 na tysiąc! Jest to śmiertelność wyższa niż w którymkolwiek kraju Europy, zwłaszcza przy względzie że tu mowa o roku zeszłym, wyjątkowo pomyślnym dla zbiorów i innych warunków sanitarnych. Śmiertelność przecięciową w całym kraju z obliczenia lat 20 wynosi 35 na tysiąc. W r. 1859 śmiertelność w Warszawie wynosiła 54 na tysiąc. Rezultaty podobnych obliczeń w innych krajach są następujące: we Francji śmiertelność wynosi przecięciowo 24, w Szkocyi 17, w Szwecyi 20, w Bawaryi 22, w Austrii 25 na tysiąc. Pokazuje się ztąd że śmiertelność w królestwie polskiem jest tak wielka jak nigdzie, a obraz ten przedstawia praktyczne odbicie złego stanu higieny publicznej i niedostatecznego urządzenia służby zdrowia w kraju.

Jakkolwiek zajmujący jest bardzo dla nas, a zapewne i dla czytelników naszych, ten przedmiot, dłuższe jednak rozszerzanie się nad nim zadalekoby nas doprowadziło. Zaznaczyliśmy tu nie kilka faktów z urzędowego sprawozdania wyciągniętych, żeby dowieść, jak dobrze członkowie rad powiatowych umieją pojąć swoje powołanie i starają się wywiązać z trudnych obowiązków, jakie na nich zaufanie współobywateli włożyło.

O godnym uwagi fakcie dowiadujemy się z Mińska. W czasie pożaru tamecznego kościoła, ubogi Żyd miejscowy rzucił się w płomień i wyniósł z niego obraz Zbawiciela. Co większa, nie chciał on żadną miarą przyjąć ofiarowanej sobie nagrody. Zestawmy ten fakt z poświęceniem się oo. kapucynów, którzy przy wydarzonych niedawno pożarach w Lublinie w dzielnicy żydowskiej, ratowali z narażeniem się własnym mieniem i życiem ubogich starozakonnych, a odniesiemy z tego to pocieszające przekonanie, że z obu stron ukazuje się najchwałobniejsza dążność ku utrwaleniu pożądanej jedności. Żyd miński, nie wiedząc o zasługach zakonników lubelskich, potrafił im się jednak nader trafnie wywdziżyć.

Zwracamy uwagę czytelników na wyszłą niedawno broszurkę pana Bierzyńskiego: „O opiece nad zwierzętami.“ Kwestya ta kilka razy pobieżnie dotykana już była w pismach publicznych; zajmuje ona wiele poważnych umysłów i zasługuje na uwagę. Okrutne albo łagodne obchodzenie się ze zwierzętami, jest pod pewnym względem miarą cywilizacji krajowej. Ważną jest to częścią moralności publicznej, więcej powiem, warunki bogactwa, zdrowia nawet krajowego wiążą się w pewnym względzie z losem jakiegoś doznającego zwierzęta domowe w obchodzeniu się z nimi. Nie potrzebujemy tu powtarzać dobrze znanego faktu

o głodzeniu wołów na rzeź przeznaczonych, ażeby mniej zaważyły na wadze według której kontrola podatku ma miejsce, o nielitościwem pędzeniu tych wołów, okładaniu ich razami i t. d. Zwierzchność wdała się już w te nadużycia, które zanadto krzyżącami były, ażeby miały uść bezkarnie. Lecz ileż to innych nadużyć ma miejsce z bydłami, zwłaszcza na rzeź przeznaczonemi, na przykład z temi biednymi cielętami, które, jak słusznie mówi pan Bierzyński, skępowane powrozami na wszystkie cztery nogi razem, z głowami przewieszonemi przez wóz, wyteżonemi szynami, w transporcie, często długim, doznają bolesnego zdrętwienia członków, uderzenia krwi do głowy, nabrzmienia oczów, gwałtownej, częsté wewnętrzności na zewnątrz wydobywającej diari, a skutkiem tego wszystkiego przybywają na targowiska w stanie konwulsyjnym, z organizmem całkowicie zniszczonym, tam zaś nie są nawet zdejmowane z wozu, ale prosto na bruk zrzucane. Jakże więc mięso może być przydatne i pożywne z istot co przebyły takie męczarnie, które nawet uszczuplają jego ilość?

A przewiązywanie wymion krowom prowadzonym na sprzedaż, dla okazania większej wydajności mleka, a ściskanie nozdrzy koni sprężynami, a zdzieranie skóry z żywych baranów, królików, kotów i t. d. a wrzucanie starych i niezdolnych ale żywych jeszcze koni na pożywienie pijawkom hodowanym w sadzawkach, — czyliż to wszystko nie powinno obudzić wstrętu, że nie powiem już zgrozy, i zniechęcić do założenia towarzystwa, mającego za cel zapobieganie tego rodzaju nadużyciom, jak to w tylu innych krajach ucywilizowanych ma miejsce?

Dzisiaj na przykład pojawiły się u nas omnibusy. Z powodu roztopów zimowych i zgęstniałego błota zalegającego ulice, droga staje się bardzo ciężką, dla lekkich nawet powozów. Cóż więc mówić o omnibusach, które para koni ciągnąć musi, przystawiając co chwila i napowrót wprowadzając w ruch te ciężkie maszyny? I gdybyż to były konie meklemburgskie, miałyby przynajmniej wzrost i siły po temu. Ale są to po większej części krajowe mierzyny, zmęczone, wychudłe, spracowane, i aż żal bierze patrzeć z jakim wysileniem ta biedota podejmować musi ciężar nad siły, pod biczem nielitościwego stangreta. A owe konie ciągnące piętrowe fury żydowskie, tak zwane frachty, zdaje się że nie znajdzie już od nich nieszczęśliwszych istot pod słońcem. Ciągłe w pracy, głodzone, mordowane; cała ich skóra jedną prawie tylko jest blizną. Stokroć znośniejszy los bydła idącego na rzeź, bo dla tych biednych koni rzeź trwa bezustannie.

Na poparcie swoich twierdzeń, pan Bierzyński przytacza parę ciekawych faktów, dowodzących że u tych narodów, które my uważamy za mniej ucywilizowane od siebie, los zwierząt daleko jest znośniejszym aniżeli to u nas ma miejsce. W Chinach ustanowieni są osobni rzemieślnicy, wyrabiający trumny dla psów. Chińczycy około nowego roku obchodzą sześć świąt: 1) ptaków, 2) psów, 3) wieprzów, 4) owiec, 5) krów, 6) koni. Regulamin wojny z Anglikami w r. 1840 zaleca w § 9 z końmi i wielbłędami należącymi do armii obchodzić się z łagodnością. Niedźwiedzie w Kanadzie tak są oblaskawione, że kobiety armii angielskiej, wychodząc z domu lub namiotu, powierzają straż swoich dzieci niedźwiedziowi domowemu. Zaznaczamy ten fakt, nie radząc wcale damom naszym, żeby naśladowały w tym względzie mieszkanki Kanady, szczerze bowiem wyznajemy, że nie dowierzalibyśmy bardzo tym kudłatym niankom. Wprawdzie istniała u nas w Smorgoni szkola dla niedźwiedzi, ale kształcono ich tam więcej w zaletach towarzyskich, na przykład w tańcu, aniżeli w umiejętności posługi domowej, i dlatego bywało u nas więcej niedźwiedzi towarzysko wykształconych, aniżeli celujących domowemi cnotami.

Najciekawszą jest jednak przenośnia turecka o złym człowieku. Za czyny swoje nie mógł on w całości dostać się do raju Mahometa. Wszła tam tylko jedna noga, którą przybliżył wielbładowi zgłodniałemu i osłabionemu żywność dlań przygotowaną.

Gdyby brać miarę z tej przenośni, ileż to nóg i rąk powinny być w piekle!

Z noworocznych wydań zaznaczamy tu Gwiazdkę pana Dzwonkowskiego i Noworocznik dla dam. Obydwa te dziełka odznaczają się dobrym doбором i rozmaitością artykułów, umiejętnie do celu zastosowanymi.

Wyszedł również zeszyt trzeci Historii literatury powszechnej F. H. Lewestama; spodziewać się więc należy że to dzieło w bieżącym jeszcze roku ukończonem zostanie.

KAPLICA ŚW. KRZYŻA I ŚW. DUCHA.

W KOŚCIELE KATEDRALNYM KRAKOWSKIM (*)

Po obu stronach głównego wejścia do wawelskiej katedry, stoją występujące przed facyatę, dwie kaplice: po lewej św. Trójcy, fundacyi królowej Zofii, czwartęj żony Władysława Jagiełły; po prawej św. Krzyża i św. Ducha, zbudowana w roku 1474 przez Kazimirza Jagiellończyka i żonę jego Elżbietę Austriaczkę. Kaplicę tę zwą czasami *soltykowską* (od będącego w niej pomnika biskupa Kajetana Soltyka), *jagiellońską* (przez pamięć jej fundatora), wreszcie *ruską* (dla malowań jej sklepienia).

Zewnątrz ściany, wapiennym wykładane kamieniem, dzieli laskowanie stytu ostrołukowego, średniej jego epoki, a pojedyncze laski, na dwa pięterka rozłożone, łączą się pod gzymsem trójlistnemi lukami. W połowie wysokości ścian biegnie gzyms poziomy głębokich okrojów i takież okap. Cztery okna oświecały tę kaplicę; jedno z nich, ku wejściu do kościoła obrócone, oddawna zamurowane. Oprawa pozostałych, ostrołukowa, z bogatemi, niegdyś malowanymi gładkami. Od wierzchu obwodzi je gzyms wyskakujący nad ścianę kaplicy, zdobny w żabki, a połączone łuki strzelają w górę bukietem, po obu zaś stronach czepiają się pinakle, na kwiecistych wsparte kroksztynach. Dach niezgodny ze stylem kaplicy, tłumaczy umieszczenie na bocznym szczycie orła Zygmunta i herbu Sulima, wskazując wiek XVI za czas restauracji.

Główne wejście z kościoła do kaplicy z nawy bocznej południowej, ostrołukowe odrzwia, wysokością pod sklepienie prawie sięgające, zamyka żelazna krata. W przeciwną stronę ścianie dwa okna, a trzecie w południowej; północna ma framugi, okazujące jakby drzwi i okno zamurowane. Żył sklepienia biegną w górę z ośmiu kroksztynów, a zamykając się w trzy zworniki, tworzą jakby połączone z sobą gwiazdy, sformowane z ośmiu żeber, wybiegających z każdego zwornika. Na tarczach z wórników są: orzeł jagielloński, pogoń litewska i herb rakuski.

Całe wnętrze kaplicy okrywają malowania na tle niebieskiem, z wejrzenia do *al fresco* podobne, ale ściśle biorąc do tego rodzaju nienależące. Sklepienne, współczesne budowie, (r. 1474) przedstawia chóry świętych, wedle kanonu liturgii św. Bazylego, na ścianach zaś malowane o wiele późniejszemu z życia Chrystusa Pana.

Pierwsi królowie z rodu Jagiełłów, dla częstych związków rodzinnych z Rusią, smakowali w greckim stylu. Mamy już pod rokiem 1393 wzmiankę o malarzach ruskich, sprowadzonych przez Władysława Jagiełłę dla zdobienia kościoła św. Krzyża na Łysej górze; pewno oni i w katedrze na Wawelu ściany malowaniami okryli, czego ślady dotąd (w dzień wilgotny) widać w nawie głównej z pod zabielenia. Kazimierz Jagiellończyk, wzorem ojca, przynosił szkołę ki-

jowską nad staroniemiecką, krzewioną pod owe czasy u nas przez mieszczaństwo w związkach z miastami Hanzy zostające. Ten styl malowania zwą nasze stare dokumenta: *graeco* lub *mosaico more*, a dochowały się zabytki jego szczególnie w Łędzie z XIV wieku.

Malowania na międzyżebrowych polach sklepienia przedstawiają świętych tym porządkiem, iż postawieni na przodzie widni w całych postaciach, a okrywają ich skrzydła z pod szat wypływające, — głębiej wyobrażonych, widne głowy tylko. Postacie sztywne, proste, bez ruchu; szaty długie, duchowne, lub zbroje płaszczami i skrzydłami odziane; twarze barwy śniadawej, na tłach kolistych aureole. W zwężeniach spływających ku kroksztynom żył sklepienia, posiane złote

lu ostrołukowym, współczesne budowie kaplicy. Że ołtarze te nie są rzeźby Wita Stwosza, dowiodłem w artykule: *Wit Stwosz i jego prace* (w *Dzien. lit. lwow.* z r. 1853, nr 23 i w *Gazecie Warszaw.* z r. 1853, nr 60, 62, 66), a nie znając twierdzenia mego, poparł mnie Muczkowski (w uctonej swojej pracy: *Dwie kaplice jagiellońskie katedry krakowskiej*. Kraków 1859 r., str. 26 i 39).

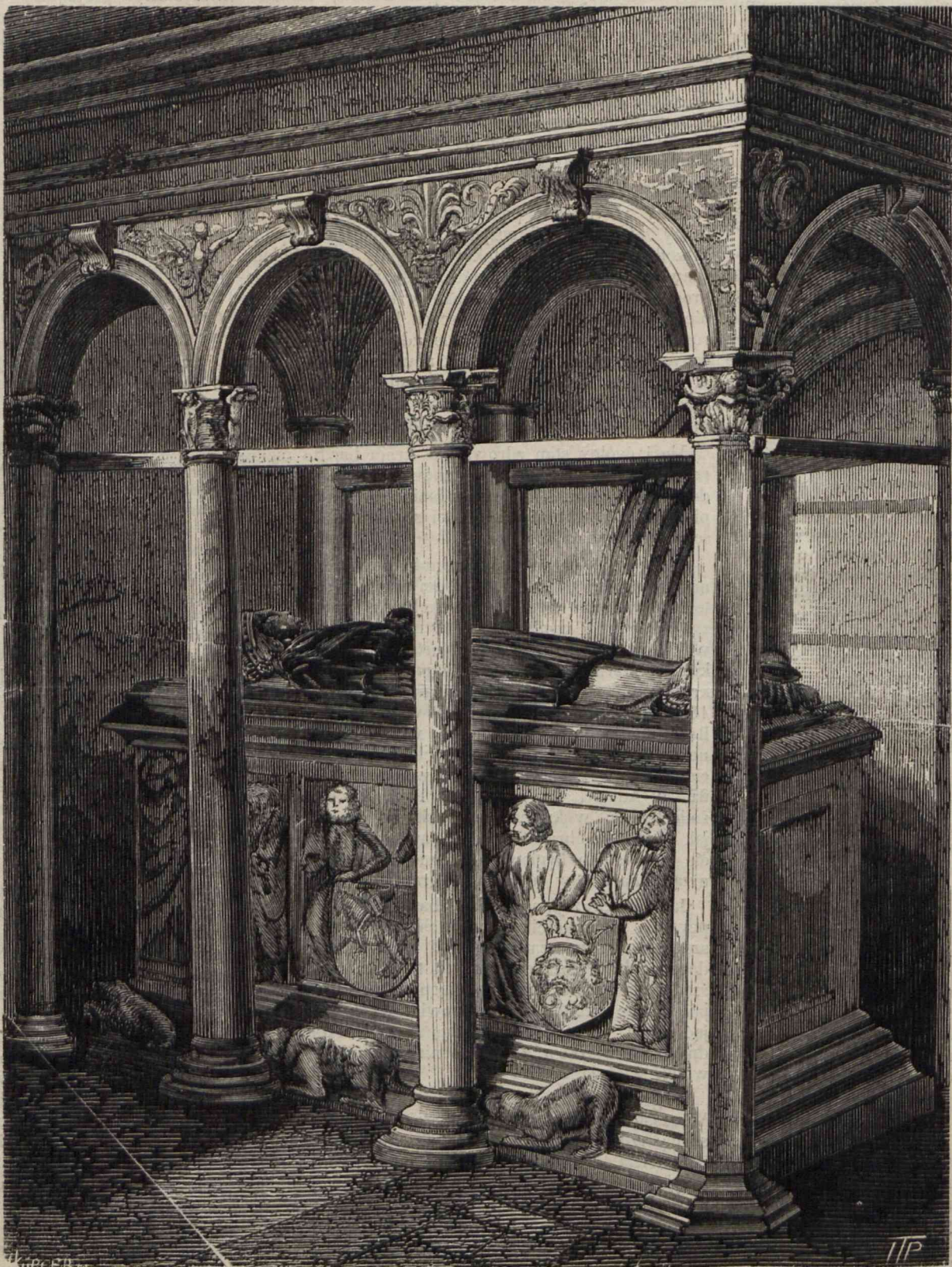
Ołtarz św. Trójcy. Środek stanowi nisza od góry zamknięta ostrołukowym baldaszkami, z niebieskiem tłem gwiazdami nasianem; w jej wgłębieniu, w otoczeniu ozdobami, aniołami i świętymi, siedzi na tronie Bóg-ojciec, utrzymując przed sobą ukrzyżowanego Chrystusa Pana z Duchem świętym, na szczycie krzyża w postaci gołębia umieszczonym. Wszystko w cał-

kowiciej drzeworzeźbie. Na ramach głęboko rżnięty ustep z hymnu św. Ambrożego (poczynając czytanie od strony lewej z dołu do góry): *Te Deum Patrem ingenitum* i t. d., zakończył ten napis: Anno † Dni M † CCCC † LX septimo facta † est † haec tabula † ad honorem † sanctae trinitatis.

Z nad gzymsu ołtarza pnie się ku górze przezroczysto rzeźbiony szczyt o sześciu iglicach, przedzielony trzema arkadami, pod którymi postacie: zmarłych Chrystusa Pana, św. Anny i św. Zofii. Skrzydła na zewnątrz i wewnątrz malowane, dzieli się z każdej strony na dwa pola, wystawiając świętych: Wojciecha, Stanisława, Wacława, Floryana i świętych męczenników, patronów polskich; poniżej zaś: N. M. Pannę, św. Urszulę, Apolonię, Gertrudę, Małgorzatę i kilka innych świętych. Z drugiej strony skrzydeł ołtarzowych, po ich zamknięciu, malowani: święci rycerze, św. Hubert. (polowanie), św. Jerzy (zabicie smoka), wreszcie św. Sekundus (jeździec z kielichem w ręku).

Ołtarz N. M. Panny Bolesnej, podobnej do poprzedniego budowy, ozdobny u szczytu w niszach pod iglicami, popiersiami proroków, którzy przyszli na świat Chrystusa Pana przepowiedzieli. W wgłębieniu środkowym stoją w całkowitej rzeźbie lichy roboty postacie N. M. Panny i Chrystusa Pana; baldaszk w kształcie sklepienek wznoszą się nad temi postaciami, a na ich podniebiu widać herby: Rakuz i Litwy. Nad tém usiedli aniołkowie z narzędziami męki Chrystusa Pana; u dołu zaś niosą oni tarcze z godłami znów Polski, Litwy i białą austriacką wstęgą w czerwonym polu. Na ramach wnętrza ołtarza

całego wyrzeźbiona znana pieśń Jakuba Benedetti (Jacopone de Todi) *Stabat mater dolorosa* etc. I ten ołtarz, jak poprzedni, zamykają skrzydła, każde zewnątrz i wewnątrz malowaniami na ośm tafli podzielonemi okryte. Przedstawiają one sceny z życia Chrystusa Pana: zwiastowanie, narodzenie, Symeon z Dzieciąciem Jezus, przybycie trzech królów, obrzezanie, Chrystus między mędrcami, ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża. Sceny: narodzenie i trzech królów publikowane są w chromolitografii we *Wzorach sztuki średniowiecznej* (serja I zeszyt XVII) a J. Muczkowski dostrzegł i udowodnił, iż jeden z trzech królów (uchylający korony) wystawionych na tym obrazie, jest portretem Władysława Jagiełły, zgodnym co do rysów z obliczem królewskim wykutem na grobowcu.



POMNIK WŁ. JAGIEŁŁY W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ.

gwiazdy. W malowaniu panują głównie na tle niebieskiem barwy: żółta, czerwona, złota, zielona i czarna. Niektóre postacie świętych trzymają w rękach wstęgi z napisami słowiańskimi.

Malowania ścian, lichy w porównaniu ze sklepieniami wartości, niezupełnie widne z po za grobowców i ołtarzy, przedstawiają wieczerzę Pańską, mycie nóg apostołom, biczowanie, stawienie Chrystusa Pana przed sądem, ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża, złożenie do grobu i t. d. Naznaczyłbym powstaniu ich wiek XVI, wtedy gdy dach nowy dawano, a chciało w restauracji zastosować się do malowań sklepienia.

Przy wschodniej ścianie kaplicy stoją dwa szafaste, drewniane ołtarze; po prawej stronie wejścia Trójcy św., po lewej N. M. Panny Bolesnej, oba w sty-

(*) Nadmieniam o tej kaplicy A. Essenwein w artykule: „Aus Krakau, w *Organ für chr. Kunst*,“ Kolonia rok VIII, Nr 1. Niniejszy zaś mój artykuł, przełożony na niemieckie, publikowało wiedeńskie pismo „*Mittheilungen der K. K. Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale*“ z roku 1860, zeszyt X od str. 294.

Skrzydlice obu ołtarzów malowane są *al tempera*, w stylu i w sposobie właściwym Wohlgemuthowi i uczniom jego, monogramatu przecież żadnego nie udało mi się dotąd na nich odszukać.

Pozostaje nam jeszcze obejrzyć grobowce i pomniki, które przeszłość zapełniła każde niemal miejsce tej bogatej w zabytki rzeźby i malarstwa kaplicy.

Przedewszystkiemi przypatrzymy się mistrzowskiemu dziełu Stwosza: sarkofagowi króla Kazimierza Jagiellończyka, stojącemu tutaj obok ołtarza N. Maryi Panny Bolesnej, w kącie zachodniej i południowej ściany kaplicy. Pomnik ten, zbudowany w stylu ostrołukowym ostatniego okresu, wykuty z ciekawego czerwonego tatrzańskiego marmuru, składa się z skrzyńskiego łoża, z leżącą na nim postacią królewską, a nakrytego pysznym baldachimem. Prostokątne łoże stojące pod owym baldachimem tworzą 4 płyty marmurowe kwadratowe, z umieszczoną na nich wierzchnią z takiegoż materiału taflą. Płyta wierzchnia leży na bocznych w sposób taki, iż trzy kwadraty podpierają ją ze strony zewnętrznej od frontu, a jeden z boku; z tyłu od ściany niema podpór, ale próżnia wewnątrz, z podszynionym w środku dla wzmocnienia wierzchniej taflę grubym kamieniem. Na tej tedy głównej zwierchniej płycie król wykuty leży w koronacyjnej dalmatyce, pięknie udrapowanej, suito sadzeniem pereł i kamieni ozdobnej. Płaszcz ów spina klamra wyobrażająca kameę z kobietą rodzącą, tym symbolem nadziei i odrodzenia. Ukoronowana głowa, z wychudłą starca twarzą a krótkim i przyszyronym wąsem, spoczywa na bogatym wezgłowiu. W lewą rękę dał królowi rzeźbiarz berło, w prawą jabłko. Obok kolan monarszych, z jednej i drugiej strony królewskiej po-

staci, leży w znak lwy w hełmach ukoronowanych, podtrzymujące tarcze z herbami: ten od ściany z raskuskim i obok niego umieszczonym mieczem, ów ze strony zewnętrznej (pod berłem) z jagiellońskim orłem. U nóg króla tarcze z potrójnym krzyżem litew-

spoczywa, wyrity rok 1492. Na płytach stanowiących boki pomnikowego królewskiego łoża, wśród pogiętych łuków ozdobnych żabkami i splecionymi liśćmi, mieszczą się w wypukłej rzeźbie: herby Polski i Litwy, podtrzymywane przez bolejące nad śmiercią monarchy różnych stanów postacie. I tak: u nóg królewskich godło Polski, a z boku w trzech działkach: pogon, herby ziemi dobrzyńskiej i ruskiej.

Ośm smagłych, głęboko żłobkowanych słupów podpięra baldachim, z nagłówek ich strzelających do góry lekkimi splecionymi ze sobą dwugiętami łukami, po których wiją się liście i czepiają żabki. Na kapitelach słupów przedstawiono wypukło rzeźbione sceny, których znaczenie różnie tłumaczą: A. Grabowski (2), W. Pol (3) i J. Muczkowski (4). Pójdziemy za rozumieniem Muczkowskiego, bo to zdaje nam się niewątpliwem.

Na pierwszym nagłówku (poczynając od najbliższego, gdy się wchodzi do kaplicy), Bóg - Ojciec, oparty prawą ręką na kuli ziemskiej. Anioł przebija włócznią skrzydatego smoka; po drugiej stronie kuli Bóg-Ojciec podaje krzyż klęczącemu przed nim Chrystusowi Panu.

Nagłówek drugi. Trzy skrzydlate anioły unoszą się w powietrzu, opasując kapitel.

Nagłówek trzeci. Samson zabija lwa; Dawid i Goliat; na krawędzi tarczy Goliata napis odkryty przez A. Grabowskiego, a czytany przez Muczkowskiego: Jorig Huebek von... kamieniarza, pomocnika Stwosza

Jest to nazwisko z Passawy.

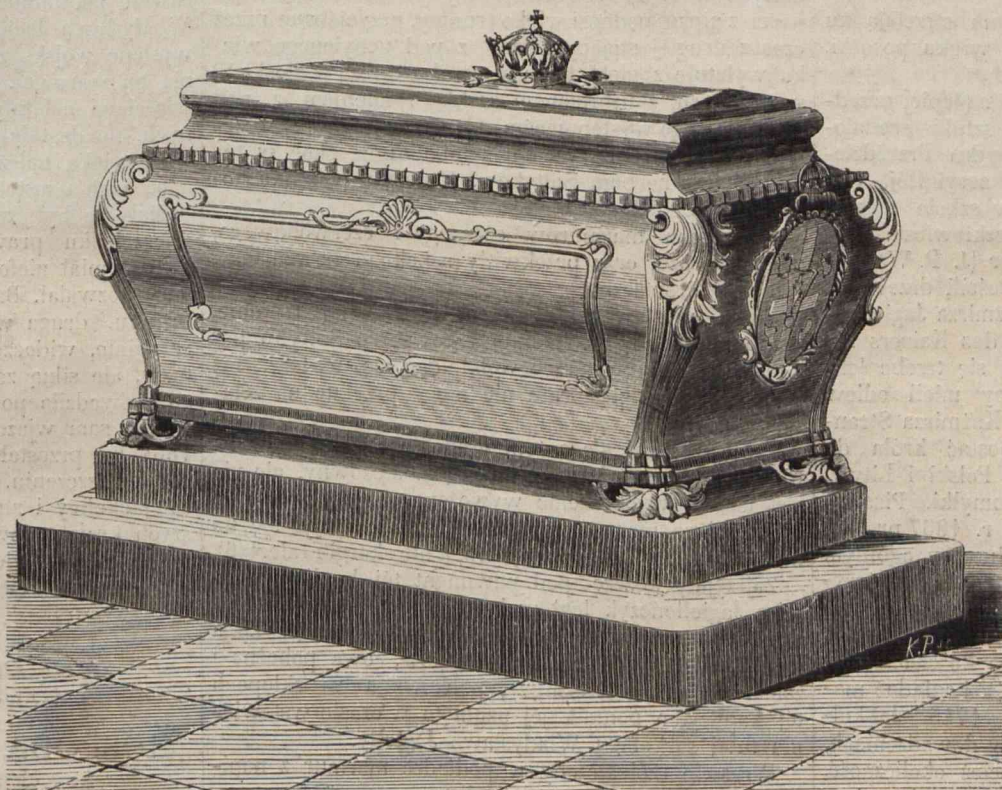
skiej pogoni, a obok niej na górnym gzymsie pomnika wyryty napis: (FIT STVOS (*)) i monogram poniżej na gzymsie sarkofagu, na którym płyta

(1) F łączy się z E, więc: fecit Stvos. Pisząc po łacinie, nie mógł dodać z polskiej końcówki nazwiska swego.

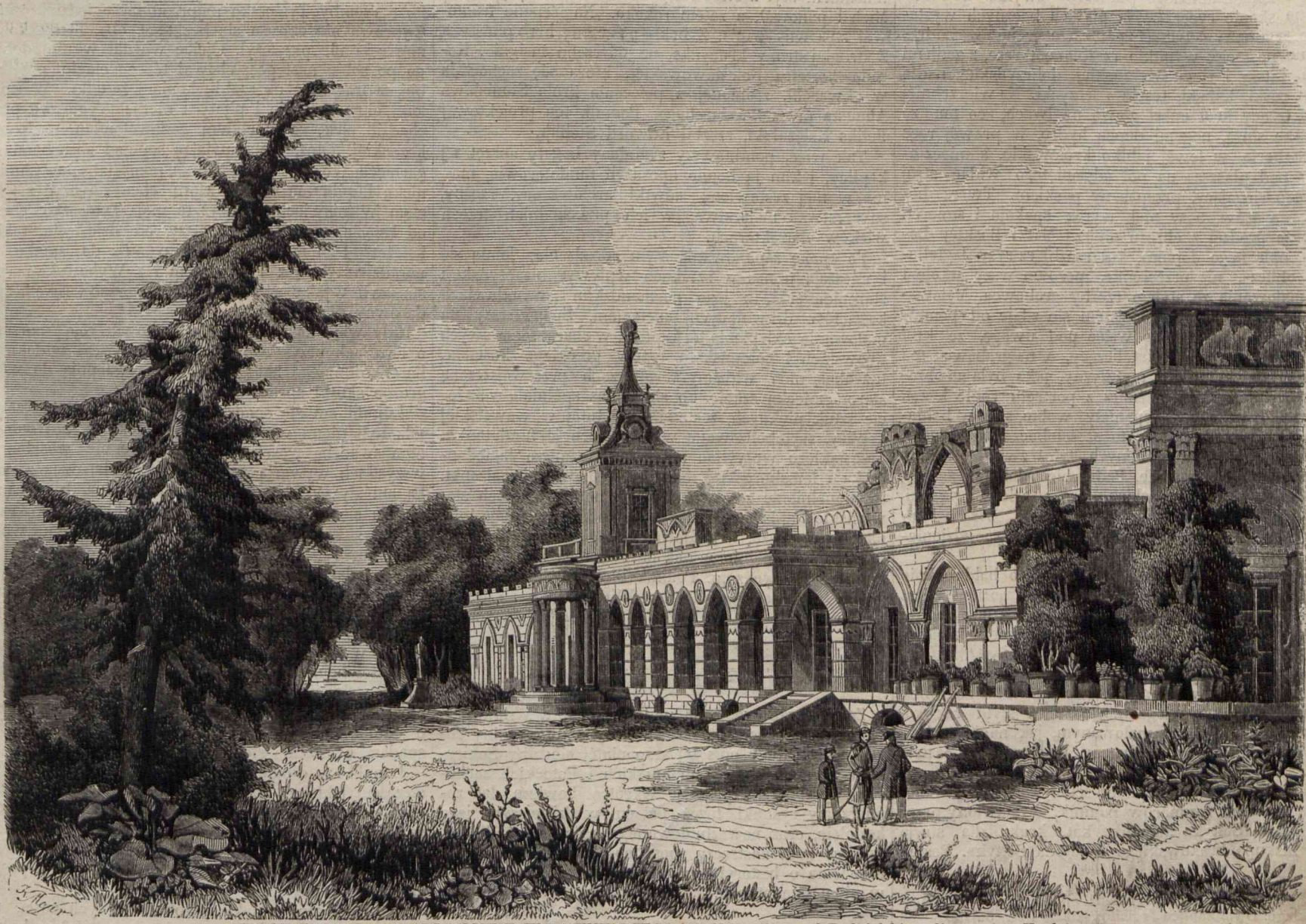
(2) Okruszyn w Bibl. Warsz. r. 1854, t. I, str. 421.

(3) W poemacie Wit Stwos.

(4) Dwie kaplice Jagiellońskie.



POMNIK MICHAŁA WIŚNIEWIECKIEGO W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ.



WIDOK PAŁACU W WILLANOWIE, W DAWNYM JEGO STANIE. (Rysował Podbielski, podług ryciny Vogla).

Nagłówek czwarty. Bóg-Ojciec pokazuje Noemu tęczę. Noe i trzej synowie jego.

Nagłówek piąty. Anioł ukazuje się śpiącemu Józefowi, upominając go aby nie opuszczał Maryi.

Nagłówek szósty tłumacza napisy na snujących się wstęgach: Ave Maria i Ecce Virgo concipiet.

Nagłówek siódmy. Narodzenie i zdjęcie z krzyża.

Nagłówek ósmy. Sąd ostateczny.

Gdzie krzyżujące się łuki baldachimu strzelają ku górze w iglice, stały jeszcze w XVII wieku posązki, jak to z wizyt biskupich wiadomo.

Sarkofag ten, wielokrotnie rysowany, najlepiej przedstawia chromolitografia we Wzorach sztuki średniowiecznej, wydawanych przez Aleksandra Przeździeckiego i Edwarda Rastawieckiego, w seryi Illej, wedle akwarelli profesora malarstwa w szkole technicznej krakowskiej. Władysława Łuszczkiewicza. Wydawcy: Bildwerke aus dem Mittelalter (J. P. Walther i dr G. Lochner), w perspektywie zamieszcili drzeworyt zwierchniej płyty pomnika króla Kaźmirza Jagiellończyka, podpisując pod nim: Grabmal des Kaisers Sigismund aus dem XV Jahrh. Dziwić się trzeba lekomyślności postępków tego. Wydawcy mieli odlew pomnika naszego publikowany przez Kaźmirza Stronczyńskiego, a nie uważając ani na postać króla do cesarskiej niepodobną, ani na herby Polski i Litwy, nie wahali się ogłaszać tak grubą pomyłką. Pisałem przeciw temu w Krakauer Zeitung z r. 1857 nr 130.

Pomnik Władysława Jagiełły, podobny w ogólnym kształcie do opisanego dopiero Kaźmirza Jagiellończyka, stoi w przeciwnym rogu kaplicy, na jej północnej i zachodniej ścianie, obok ołtarza św. Trójcy. Monument ten dawniej był na kościele między arkadami, tak iż go naokoło obejść i oglądać można było; tu zaś postawiony po roku 1745. Jakkolwiek różni się wielce pisarze nasi w dowodzeniach, kiedy pomnik ów postawiono (4), przecież okoliczność, iż cały ma charakter stylu *renaissance*, pozwala twierdzić, że nie był zaraz po śmierci króla (1434 r.) zbudowany, ale wzniesiony w samym końcu XV wieku, lub na początku XVI; baldachimem zaś nakrył go r. 1525 Zygmunt I, kończąc zapewne budowę jego.

Cztery płyty czerwonego marmuru tworzą prostokątny sarkofag, nakryty taflą, na której w wypukłorzeźbie leży postać królewska. U dolnego gzymsu monumentu pędzą psy goniące sokoła; symbol to śmierci, bo sokoła ulubionego puszczano zwykle na wolność po skonie rycerza. Na płytach bocznych wystawione w ośmiu działkach: podtrzymywane przez udrapowane postacie, wypukło rzeźbione tarcze, z godłami Polski, Litwy i ziem wielunijskiej, dobrzyńskich; nadto herby: ruski, kaliski, trocki i łęczycki. Na wierzchniej płycie leżący król oparł głowę na lwach, co mu za poduszkę służy, nogami depce hydrę, w prawej ręce trzyma berło, w lewej jabłko królewskie, a miecz obok; z pod płaszczu na pół odsłoniętego widać strój do kolan sięgający, przepasany paskiem. Twarz bez brody i wąsów, a w niej wyraz spokoju i śmierci. Sądzę że prędzej z obrazu ołtarza Matki Boskiej Bolesnej, opisanego dopiero, kuł rzeźbiarz rysy Jagiellowego oblicza, niż przeciwnie, porównawszy szkołę i czas malowania ze stylem rzeźby grobowca. Malowanie o 20—30 lat wcześniejszym się zdaje od pomnika. Zresztą wypada i to wziąć pod uwagę, że król umarł jako starzec 86 lat liczący, a na grobowcu ma twarz średniego wieku męzczyzny, jaka była na obrazie, który może król Kaźmirz z portretu robić kazał.

Sarkofag nakrywa wspinały, wolno stojący baldachim. Ośm, to okrągłych, to sześciobocznych słupów, bogatymi kapitelami ozdobnych, tyleż związało arkad, podpierając gzymsowanie. Podniebnie zdobną kasetony, na których dziesięciu polach, prócz ołów i pogoni, kwiaty i ornamenta. Słupy marmurowe, zaś baldachim cały z gipsu misternie wyłobiony; gźdzeniegdzie były złocenia.

Twórca pomnika tego niewiadomy; o baldachimie jednak prawie z pewnością powiedzieć można, że jest wedle rysunku Bartolomea Florentine, który pod te czasy budował kaplicę Jagiellońską i zamek królewski zdołał.

Nad królewskim grobowcem, we framudze zamurowanego okna (w ścianie północnej), widać nagrobek z czarnego krakowskiego marmuru, w stylu rokoka, z portretem na blasze malowanym, jak napis wskazuje, ku pamięci dra medycyny X. Kszysztofa Sapelliusa.

Pomiędzy obydwojma oknami ściany zachodniej, wznosi się wielkich rozmiarów pomnik, wystawiony przez ks. Michała Soltyka kanonika kat. krak., dla stryja jego, biskupa krakowskiego Kajetana Soltyka. Postu-

ment z czarnego krakowskiego marmuru, z ozdobami bronzowymi, z wrytym na nim łacińskim napisem.

Na postumencie, obok insygniów państwa i herbownych godeł, śpiące postacie prawa i sprawiedliwości (kobiety z gipsu, w naturalnej wielkości); powyżej trumna z czerwonego marmuru, z wystawionem na niej w płaskorzeźbie z gipsu uwieszeniem Soltyka w r. 1767. Anioł sławy (w naturalnej wielkości z gipsu) podnosi wieko trumny, przyciskane przez czas z drugiej strony; z pod uchylonego wieka wylatuje z głębi trumny orzeł z tarczą (z głoską S) w szponach, z uzbrojonym szablą ramieniem z pod skrzydła jego występującem. Orzeł ten (wykuty z czarnego marmuru) użyty tutaj symbolicznie, choć w tej postaci jest herbem Soltyków. U szczytu pomnika stojąca postać biskupa z gipsu.

Mieszanina marmurów czarnego i czerwonego, gipsu i brązu, oraz przekwitły rokoko grobowca tego, rażą i niesmaczne.

Scena wystawiona w płaskorzeźbie na trumnie, przypomina, co ks. biskup Łętowski o Soltyku powiedział: „Hardy starzec wołał dać się uwieźć, niż uchodzić, skoro pastorału nie mógł przekuć na żelazo.“ (5).

Przecież godzi się o tym grobowcu powtórzyć trafnie wyrażone zdanie: „Napis jest stosowny, ale nie jest takim wyobrażeniem wywołanego biskupa karetą. Nagrobki są monumentami publicznymi i ryje się na nich pochwały lub zwycięstwa, a nie skargi i żale.“ (6).

Zajrzyjmy jeszcze pod pawiment tej kaplicy. Kaźmirz Jagiellończyk leży pod grobowcem, którego budowę Stwos jeszcze za życia króla rozpoczął. Żona jego Elżbieta, z domu Habsburgów, owa pobożna i zająca matka św. Kaźmirza, pochowana w sklepach tej kaplicy, a pomnik jej usunięto w czasie wstawiania tutaj sarkofagu Władysława Jagiełły.

Wreszcie umieszczony w podłodze marmuru z napisem: Sepulchrum regis Michaeli, wskazuje miejsce grobu króla Michała Wiśniowieckiego († 1673). Niedawno otwierano sklep ten, a gdy trumna była zgnita i walały się po ziemi królewskie kości, cesarz austriacki sfundował sarkofag, który ustawiono w krypcie pod główną nawą katedry, złożony w nim popioły tego monarchy.

Przybyły ów do monumentów wawelskich grobowiec, jest wykuty w kształcie sarkofagu z czarnego marmuru; styl zastosowany do czasu w którym król Michał panował, a zatem rokoko. Na ścianie frontowej stosowny napis. Z boku połączony herb państwa. Z drugiej strony krucyfiks, na wierzchu insygnia. Korona kształtu Bolesławowskiej, która się zachowała w akwarelli, zrobionej z polecenia króla Stanisława Augusta przez Bacciarellego. Pomnik ten projektował Feliks Księżarski, rzeźbił Edward Stehlik.

Tak więc, pominawszy zaginiony bogaty sprzęt tej kaplicy, jakim ją hojnie uposażyli fundatorowie, mamy w niej zestawione zabytki architektury, rzeźby, snycerstwa i malarstwa, w ich przechodnich trzech wieków charakterach.

Po epokę zapanowania stylu odrodzenia, łamią się i mieszają u nas w sztukach wpływy: bizantyński i staroniemiecki, z jego normandzkim (w budowlach kościołów drewnianych) odcieniem. Spojrzawszy na malowanie sklepienia tej kaplicy, w charakterze swych kijowskich i korsuńskich typów greckiego kościoła, tuż obok nich widzimy w ołtarzach przeswojszoną staroniemiecką szkołę. Co się u nas spełniało w świetle sztuk pięknych, zestawilo się tutaj w wawelskiej kaplicy, zsymbolizowane w postaciach jej fundatorów: przesiąkniętym wpływem ruszczyzny Kaźmirza Jagiellończyka i habsburskiej matrony, królewskiej małżonki. Na dopełnienie zestawienia tego, na sklepieniach słowiańskie napisy, na jednym pomniku świętnie imię naszego Stwosza, a baldachim drugiego wiedzie myśl w czasy kwitnienia u nas odrodzonego za obu Zygmuntów klasycyzmu. Pomnik wreszcie Soltyka stoi jakoby świadek upadku w XVIII wieku i sztuki i norodu.

Józef Łepkowski.

PAŁAC W WILANOWIE.

Zamieszczamy obecnie widok pałacu w Wilanowie, w dawnym jego stanie, wykonany podług rycinę Vogla. Szczegółowy opis tej wspaniałej siedziby Sobieskich, Sieniawskich, Lubomirskich i Potockich zachowujemy sobie na później; wkrótce bowiem dać zamierzamy rysunki tegoż pałacu w dzisiejszym jego kształcie, oraz nowozbudowanego kościoła w Wilanowie, co nam nastęrczy sposobność obszerniejszego pomówienia o historii tego miejsca i o nagromadzonych w nim pamiątkach.

(6) Tamże, str. 257.

ZWALISKA ZAMKU W BOBOLICACH.

W małej wiosce pomiędzy Lelowem a Żarkami położonej, zwaną Bobolice, w gubernii radomskiej, na skalistej górze, sterczą dotąd zwaliska niegdyś obronnego zamczku. Siega on czasów Kaźmirza Wielkiego. W roku 1370 nadany razem z Olsztynem Władysławowi księciu opolskiemu w lenne dziedzictwo, równie jak tamten, z powodu nadużyć, przez króla Władysława Jagiełłę odebrany mu został. Roku 1390 wysłane wojsko zagniło załogę Opolczyka do poddania tej warowni. Odtąd Bobolice wraz z przyległymi włościami należały do korony, dopóki, jak wiele innych, nie dostały się w ręce prywatne. W początkach XVII wieku należały do margrabiów Myszkowskich, a od nich naostatku posiadali je Mścińscy.

Mały to był zamek, z wielką atoli śmiałością na wierzchołku prawie niedostępną skały wzniesiony. Kształt miał nieforemny, stosownie do tego jak grzbiet góry pozwalał. Baszty dwie półokrągłe, jedna w narożniku, druga w ścianie północnej, dotąd, chociaż w ruinie, widocznie broniły wstępu. Dziedziniec był mały, ale silną zamykający się bramą. Droga do niego prowadziła po pochyłości skały od strony południowej, a sam wjazd był od zachodu. Zamek ten w r. 1661 już przestał być mieszkalnym i w skutek tego uległ zniszczeniu. Ruiny te przecież są jeszcze ozdobą całej okolicy i stanowią jeden z najpiękniejszych naszych krajobrazów. Ze szczytów bowiem tych murów czający jest widok na pasma skał, zaczynających się od Olsztyna i ciągnących się ku Pilicy.

I R E N A

HOSPODARÓWNA MULTAŃSKA.

Opowiadanie historyczne.

(Dalszy ciąg.)

Z pierwszej żony miał Chmielnicki dwóch synów. Tymofeja i Jerzego. Pierwszy jeszcze był chłopcem, bo 40 lat wieku liczył, gdy na rynku w Czehrynie upominał się za ojca i obelgami obłożył Czaplńskiego, a choć ledwie żywo wyszedł z pod kańczugów podstarościnnych, jednakowoż wykrzeszał się na tego chłopca i był u ojca okiem w głowie. Nie się nie stało, o czemby Tymoszko najprzód nie wiedział, żadna wyprawa nie obeszła się bez tego, aby Tymoszko do niej ręki nie przyłożył. Ojciec widział w nim dobrze go sobie następcę; chował też go ciałę przy sobie, uprawiając do szabli, konia i butelki. W śmiałości, okrucieństwie i pijatce nieraz Tymoszko przechodził ojca, z wielkim zadowoleniem starszyny kozackiej. Otóż, zastanawiając się nad sposobami zagarnięcia Wołoszczyzny i Multan, pomyślał sobie Chmielnicki: Lupilli ma córkę, którą chce zaręczyć z księciem Wiśniowieckim. Czyż to mój Tymoszko gorszy od księcia, a czy nie bogatszy od dziesięciu takich książąt? I ta myśl tak mu przypadła do smaku, że naradziwszy się z Tymoszkim i z Wyhowskim, postanowił wysłać swaty do Jass, prosząc o rękę gospodarówny dla Tymosza.

Gdy więc nasi młodzi kochankowie roją marzenia o chwilach przyszłego szczęścia, zawiść i widoki zabójcze dumnego ba'ka Kozaków występują do walki groźne skutki spowodować mogącej.

Lupilli ani się spodziewał gości jacy do Jass zawitali: byli niemi wysłańcy Chmielnickiego, z wiadomą nam swadzbą weselną, która wcale nie weselne na wszystkich wywarła wrażenie. Gospodarówna z matką ani słyszeć chciały o Kozaku; biedna dziewczyna zalewała się łzami na samą myśl oddania ręki człowiekowi, którego potęgę i charakter dobrze już wówczas znano.

Hospodar, nie w ciemną bitę, wiedział że gdyby odprawił postów z nieczem, obróciłby na siebie całą zemstę Chmielnickiego; chciał więc wykreślić się jak to mówią sianem, i nakazawszy żonie i córce zachowanie w tajemnicy tego co o tych swatach myślały, jał gości hojnie przyjmować i uczył im wyprawiać, radując się niby z ich przybycia. Gdy jednak sporo czasu ubiegło na zabawach, a Chmielnicki stał posły o skutek, przysłani swatowie zaczęli nalegać na hospodara o ostatnie słowo.

Lupilli w długiej mowie, nagadawszy się dość o szczęściu jakie go spotyka, że potężny pan Ukrainy chce połączyć syna z jego córką, oświadczył wreszcie, że jakkolwiek gorąco pragnie tego połączenia, jednakowoż ostatniego słowa dać nie może bez zezwolenia sułtana, któremu, jako holdownik, winien jest posłuszeństwo.

Odprawiwszy w taki sposób natrętnych gości, rozumiał Lupilli że zabezpieczył się od dalszych na-

(4) Spory o to czytaj w przywiedzonej już rozprawie Muczkowskiego: Dwie kaplice Jagiellońskie (od str. 55).

(5) Katalog bisk. krak., t. II, str. 251.

stepstw i wysłał coprędzej powiernika swego, Polaka Kutnarskiego, do księcia Radziwiłła, dając mu znać o wszystkim i radząc aby ks. Dymitr przybył niezwłocznie, dla zaślubienia Ireny. Wyjeżdżającemu do Polski Kutnarskiemu dziewczica powierzyła wszystkie swe niepokoję, prosząc aby słowa jej powtórzył kochankowi.

Czy Chmielnicki spodziewał się tego i rozstawił czaty, czy też wypadkiem, Kutnarski, przedzierając się przez Ukrainę, został schwytany i do Czehryna odprowadzony. Wierny przyjaciel hospodara, w drodze do Czehryna zjadł powierzone sobie do księcia Radziwiłła listy i nie chciał się przyznać do niczego; mimo to jednak Chmielnicki kazał go pod strażą zatrzymać, a tymczasem wyjednał sobie w Konstantynopolu nie zezwolenie, ale rozkaz Lupullemu, aby wydał córkę za Tymoszkę.

Mając taki rozkaz w ręku, wyprawił z nim Wyhowskiego i traktując już z góry hospodara, nie prosił, ale dopominał się, aby coprędzej dzień ślubu wyznaczyć i na niepotrzebnych zwłokach czasu nie trawił.

Irena wyglądała codziennie księcia Dymitra, a przynajmniej Kutnarskiego, z wieścią co się dzieje w Wiśniowcu; lecz w miejsce jego przybył do Jass Wyhowski. Lupulli począł odgrywać z nim dawniejsze komedye: całował firman sultanski, poił posła, a wciąż narzekał że córka chora, że prędzej spodziewa się ubrać ją w całun pogrzebny, aniżeli w weselną szatę. Córka z matką nie pokazywały się Wyhowskiemu; spostrzegł jednak przebiegły posłaniec, że Irena nie myśli wcale umierać, że codziennie przeciera okienko na wieży i wygląda gości od polskiej strony. Frant trafił na franta. Wyhowski pewnego dnia oświadczył, że Chmielnicki, ubolewając nad słabością narzeczonej, przysłał sławnego lekarza, którego sobie sprowadził z Polski i który nawet umarłych wracał do życia. Nie można było pozbýć się natrętnej troskliwości: Irena położyła się w łóżko; ale mniemany ów czy rzeczywisty lekarz uznał ją zupełnie zdrową. Zerwała się więc i ta nitka wykretu, Wyhowski naglił o odpowiedź, a Irena odpowiedziała, że prędzej rzuci się w sine fale Prutu, aniżeli w objęcia Tymoszki. Kłopot niesłychany dla hospodara, który musiał płaszczyć na dwóch ramionach nosić. Mimo to jednak, po długich omówieniach i czołobitnościach, oświadczył nareszcie: że niema nic pilnego, że córka jeszcze młoda i nie myśli o mężu, że trzeba zostawić jej trochę swobody, zanim czépiec niewieści ją przyniesie. Wyhowski przedstawiał i groził, ale gdy to nie pomogło, nagle z Jass odjechał, bąknawszy że pan Ukrainy innych swatów poszuka.

Smutek osiadł w komnatach hospodarskich po odjeździe Wyhowskiego, spodziewano się bowiem iż Chmielnicki nie zaści sprawę, a tu ani Kutnarskiego, ani wysłanych za nim gońców nie było widać. Hospodar domyslał się, że to pewnie sztuka kozacka, ale jak tym sztukom zaradzić i donieść Wiśniowieckiemu o grożącym niebezpieczeństwie, na to nie widział sposobu. Córka i matka z rozpaczą naprawdę zachorowały; przybył więc Lupullemu jeden więcej kłopot, bo trzeba było cierpieć ratować i myśleć zarazem o wyjściu z trudnego położenia.

Tymczasem dobiegały do Jass wieści, że Chmielnicki myśli o nowych i szczególnych w swoim rodzaju swatach, że ściga Tatarów i gotuje się do wyprawy. Niektórzy z otaczających bliżej hospodara chcieli wmówić w niego, że przygotowania te mają na celu nową wojnę z Polakami; ale przybył Kutnarski, który potrafił uciec z Czehryna, wykrył prawdę i ostrzegł że Chmielnicki odgraża się iż na gruzach zburzonych Jass i stosach trupów wyprawi synowi swojemu wesele.

Gdy taka trwoga w Jassach, Chmielnicki wysłał posła do sultana, oskarżając Lupullego że rozkazu nie posłuchał, że zbierał się z Polakami, a wydawszy jedną córkę za księcia Radziwiłła i zyskawszy szlachectwo w Polsce, chce i drugą córkę wydać za możnego polskiego pana, a potem Moldawię od Turcyi oderwać. W Konstantynopolu czekano tylko na podobną sposobność, bo Lupulli od lat kilkunastu siedział już na hospodarstwie i zebrał ogromne skarby, które w razie wykryć się mogącego przeniewierstwa, przeszłyby w części do skarbu sultana, a w części do wykonawców jego woli. Dano więc zaraz pozwolenie Nuradynowi sultanowi tatarskiemu, aby wspólnie z wojskami Chmielnickiego wkroczył do Moldawii i dał poznać hospodarowi pierwsze objawy gniewu padyszacha.

Tak jednak Chmielnicki umiał dobrze ukrywać swoje zamiary, że chociaż wiadano o tych przygotowaniach, mniemano jednak powszechnie iż wymierzone są przeciw Polsce, i dlatego hetman w. kor. Potocki, niedawno z niewoli tatarskiej wykupiony, otrzymał rozkaz, aby wojska pod Kamieniec posunął.

Chmielnickiemu nie na rękę było postawienie wojsk

polских pod Kamieńcem, wysłał więc Kozaka Krawcuczenka, aby zapytał się hetmana w jakim celu tam stanął, i kazał mu umyślnie hardo się stawiać, aby zniecierpliwie Polaków i do jawniejszego działania skłonić. Ale hetman nie dał się wywieść w pole: butnego Kozaka powściągnął swą powagą, a z nieprzyjaznemi dla Chmielnickiego zamiarami bynajmniej się nie zdradził.

Zapewniwszy się z tej strony, a może też mało zważając na garstkę Polaków, która w żadnym razie zaczepnie działać nie mogła, wyprawił Chmielnicki 16,000 Kozaków, pod dowództwem pułkownika Nosacza Puszkaręni i Doroszeńki, aby połączywszy się z Tatarami, którzy pod dowództwem Nuradyna osobnym szlakiem dążyli, Multany ogniem i mieczem spłądrowali, a hospodara z rodziną jako więźniów do Czehryna przyprowadzili. Straszna ta nawała przekroczyła granice Multan i pod Soroką złączyła się z Tatarami.

Lud wołoski nie odznaczał się nigdy mężstwem; nie mógł więc hospodar liczyć na swoje wojsko, a Polaków zbyt mała była liczba do obrony; postanowiono więc uciec się do zwykłych środków ratunku.

Dziewicze lasy Multan były wówczas najdzielniejszą twierdzą przeciwko najazdom tatarskim. Mury najobronniejszych zamków nie mogły iść w porównanie z temi niedostępnymi dla dzicy pilnującej się otwartych szlaków jarami, gdzie, jak powiada autor Pana Tadeusza:

Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronnych trzęsawicą, tysiącem strumieni,
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami węzowisk.

Jak tylko więc nabrano w Jassach pewności, że Kozacy, w połączeniu z Tatarami, dążą ku granicom Multan, hospodar kazał spędzić sto kilkadziesiąt wozów, spakował na nie cały swój majątek, a nawet wszystkie sprzęty z zamku, zabrał żonę, dzieci i przychylniejszych dworzan i z całym tym taborem ruszył ku owym naturalnym fortecom — olbrzymim lasom zalegającym północną stronę jego kraju.

Irena z radością patrzyła na przygotowania do ucieczki z hospodarskiej stolicy, bo była pewną że mury fortecy nie oprą się zalotom Tymoszki, ale niebotyczne jodły i sosny zasłonią ją swemi konarami przed obmierzłym jego wzrokiem. Piszący kiedyś historję Wołoszczyzny i Multan zastanowił się będzie musiał nad ważnemi usługami, jakie tym krajom, wystawionym na ciągłe najazdy, oddały lasy. Wiedzieli też o tém trwożliwi mieszkańcy tych krajów, i nie sposobili się wcale do oręża, a jeżeli kiedy stawali czoło, to zawsze w lasach i z zasadzkami. Kłeska bukowińska świadczy dokładnie o tym sposobie wojowania Wołochów.

Najobszerniejsze, najniebezpieczniejsze lasy były za rzeką Seretem; tam przeto skierowały się tabory hospodarskie, i ścieżkami tylko Multańczykom wiadomymi, dostały się do głębi puszczy. Mimo to hospodar polecił jeszcze porobić naokoło zasieki, to jest pościłać w różnych kierunkach najgrubsze i wyniosłe drzewa, które stanowiąc zawaly niepodobne do przebycia, w razie jakiej napaści dawały możność obrony.

Gdy Lupulli ze swą rodziną szuka ocalenia w lasach, tymczasem jedne po drugich płoną wsie i miasta Multan, a tłuszcza napastników posuwa się coraz dalej, nie znajdując nigdzie oporu, bo wszystko co żywe uchodzi, zostawiając na łasce najedźników swoje domy i majątki. Hospodar wysadza co noc na najwysze drzewa swoich ludzi i każe sobie zdawać sprawę gdzie i w jakich kierunkach widać łuny pożarów, świadki posuwania się zaboru. Łuny te, coraz szersze, obejmują całą prawie krainę; już i ku Jassom się zbliżają, a niema sposobu ratunku.

Lupulli drży, jemu idzie nie o płonące grody, nie o zrabowane majątki obywatelskie, ale o stołek hospodarski. Przewiduje że sultan może oddać Multany Chmielnickiemu, albo i pierwszemu lepszemu, co więcej zapłaci, a pragnie utrzymać się przy władzy. Możeby teraz nie zważał już nawet na lży niewieście, gdyby mu kto powiedział że ofiarą córki okupi hospodarstwo. W takim stanie wahania się dają mu znać że Kozacy i Tatarzy są w Jassach, że stolica jego w płomieniach; zbiera więc wiernych sobie na radę. Polacy objawiają zdanie, aby czekać jeszcze na pomoc Potockiego; ale przemaga liczba tych, którzy jako jedyny środek ocalenia uważają niezwłoczne układy z nieprzyjacielem. Hospodar przechodzi na ich stronę i staje na tém, że w tajemnicy przed kobietami wysyła poselstwo do Jass, ofiarując Tymoszkę rękę hospodarską, a Tatarom okup, byleby zaprzestali dalszego pustoszenia kraju i opuścili Multany. Hospodar napisał własnoręczny list do Chmielnic-

kiego, w którym przeprasza go za dotychczasową zwłokę w połączeniu się z jego synem, spowodowaną jedynie tylko uporem niewieści, i przyrzeka że odda córkę Tymoszkowi, jak tylko opatrzy się po srogiach klęskach.

Byłby Chmielnicki nie tak łatwo uwierzył obietnicom Lupullego i nie puścił z ręki zdobyczy którą już w połowie trzymał, gdyby nie dochodziły go wieści z Polski o zebranych obozie pod Kamieńcem, o zwolywanem pospolitem ruszeniu i o wielkich przygotowaniach do wojny. W takim jednakże stanie rzeczy, rad był w duszy posłom hospodara, choć dla pozoru targował się póty, póki przysły teści nie obowiązał się wypłacić 300,000 talarów bitych okupu. (*) Wtedy coprędzej podpisano układ, i horda wyszła z granic Multan, a hospodar z rodziną wrócił do dymiącej się jeszcze stolicy.

W ówczesnym położeniu swoim rzeczpospolita rzeczywiście zadziarać nie mogła z Chmielnickim. Traktaty zborowskie, dobre na razie, po klęskach takich jak Żółte wody i Pilawce, później z każdym dniem stawały się dla obydwóch stron uciążliwsiemi. Chmielnicki czuł się niemi zanadto skrepowany, Polska uważała je jako nadto łagodne. Chmielnicki posyła Krawcuczenka do hetmana Potockiego pod Kamieniec i pyta się dlaczego traktaty zborowskie rozrywa, czy niedosyć jeszcze napił się kozackiej krwi? Jan Kazimierz w uniwersale zwolującym sejmiki podaje do wiadomości narodu, że Chmielnicki oddał się w poddaństwo chanowi krymskiemu, że z sąsiedniemi mocarstwami na zgubę Polski spiskuje, że hospodara przychylnego Polsce z państwa wypędził i kraj jego zniszczył, że przyjął protekcję turecką, poddając się Turkom z Ukrainą w opiekę, że posłów po dworach cudzoziemskich chowa i t. p.

Z tém wszystkiém wiadomości o wojennych przygotowaniach nad Wisłą, radością napeliła serca hospodarowej i jej córki. Wiadomość ta dostała się do nich tajemnymi drogami, bo jawne były niebezpieczne. Jakiś dziad, lirnik wędrowny, przyniósł listy Lupullemu od zięcia, a przy nich był list od Dymitra, zaklinający Irenę aby wierzyła w jego stateczną miłość. Blade lica dziewicy pokraśniały, nadzieja wstąpiła w jej serce, a z nią powróciło zdrowie. Lupulli jednak nie rozechmurzał czoła, bo przewidywał zapewne że skutek wojny nie może być taki, aby pan Ukrainy uchylił karku; czuł że nastąpią nowe zapasy, a z niemi nowe klęski, i dlatego kiedy radzono mu aby córkę odesłał do Polski, do domu jej siostry księżny Radziwiłłówny, gdzieby już nie jej związków z Wiśniowieckim nie tamowało, oparł się temu i powiedział: „To chyba i mnie razem z córką jechać do Polski i prosić króla o jakie wójtostwo; jabym się już wtedy na hospodarstwo nie obśedział.“ Człowiek dumny i cheiwy, za skarby swoje mógł dwa województwa zakupić, a gadał o wójtostwie. Ale Lupulli miał syna i marzył o tém, aby mu hospodarstwo w spadku zostawić, musiał więc oglądać się na wszystkie strony.

Chmielnicki przez Wereszczakę, który z rekomendacyi Kisielea umieścił się w kancelaryi królewskiej, najdokładniejsze otrzymywał wiadomości o tém wszystkim co się działo w Warszawie. Gdy więc dowiedział się że przygotowania wojenne w Polsce idą na ostro, postanowił nie zasypiać gruszek w popiele, mając zaś zapewniony korzystny układ z hospodarem, wybrał się obiegać Kamieniec, a oprócz tego wysłał w różne strony swoich stronników, aby lud ruski dla siebie jednał.

Kamieniec twarde miał mury; Piotr Potocki dzielnie go bronił, a Chmielnicki nie mógł całych sił swoich przeciwko niemu obrócić. Trwało więc długo oblężenie, w ciągu którego obydwie strony gotowały się do śmiertelnej walki. Nareszcie dnia 10 kwietnia 1654 r. wyruszył Jan Kazimierz z Warszawy, z poświęconą przez nuncyusza papieżkiego chorągwią; ale dla złych wiosennych przepań dopiero 14 maja stanął pod Sokalem. Tu zaczęły się ścigać z województw pospolite ruszenie i pańskie poczty, leniwo i bezładnie, jak to w podobnych razach nie było nowiną. W pięć dni po zatknięciu obozu pod Sokalem, Chmielnicki porzucił oblężenie Kamienia i ruszył przeciwko królowi, który dnia 15 czerwca z wojskiem około 100,000 wynoszącym przeprowił się przez Bug, a d. 28 czerwca stanął pod Beresteczkiem. Bóg poszczęścił orężowi polskiemu i dał mu zupełne zwycięstwo nad trzy razy liczniejszemu wojskiem Kozaków i Tatarów. Do odniesienia tego zwycięstwa przyczynił się wielce książę Jeremi Wiśniowiecki wojewoda ruski, który dnia 30 czerwca, korzystając z mgły gęstej, zajął stanowisko przeciwne obozowi Chmielnickiego i odciał go od Tatarów, których osobno pobili i do

(*) Niektórzy autorowie cyfrę tego okupu podają na 600,000 talarów.

ucieczki zmusił. 30,000 Kozaków i Tatarów legło na placu, zwycięstwo było zupełne, ale trzeba było umieć z niego korzystać. Tymczasem duch niezgody i zawisł popsuł wszystko. Książę Jeremi błagał aby mu dano 45,000 wojska, a pójdzie w pogoń za uciekającymi i w proch ich zetrze. Umiano przecież wzmocnić w króla, że Wiśniowiecki chce całą chwałę zwycięstwa sobie przywłaszczyć, a w szlachtę że cała ta wojna jest z namowy Wiśniowieckich i Radziwiłłów. Wysłano Lanckorońskiego w 3000 ludzi, ale już wtenczas, gdy Kozacy umknęli. Chciał król szukać nieprzyjaciół w ich własnej siedzibie, lecz województwa odmówiły mu posłuszeństwa i wróciły do domów. Miał jeszcze król przy sobie około 40,000 wojska; ale czy nie ufał tym siłom, czy zniechęciwszy się do Wiśniowieckich, nie chciał jawnie popierać ich widoków, dość że wrócił do Warszawy, i cała z takim poświęceniem przygotowana wyprawa byłaby speliła na niczym, (bo i Chmielnicki, wzmocniwszy się nowymi posiłkami, stanął w 50,000 pod Masłowem stawem), gdyby był Janusz Radziwiłł, który z wojskiem litewskim stał w odwodzie, nie przybył na Ukrainę. Doświadczony ten i dzielny wódz, połączywszy się z wojskami koronnymi, pobił Chmielnickiego, wziął Kijów i zmusił hardego niedawno pana Ukrainy do podpisania w Białej Cerkwi najszczęśliwszej dla Polski, a najniekorzystniejszej dla niego ugody.

Ugoda ta, zawarta i podpisana dnia 28 września 1654 r., ograniczała niezmiernie dumne widoki hetmana kozackiego, i chociaż w niej nie mogło być mowy o Multanach, ale z porządku rzeczy wynikało, że Chmielnicki, mając tylko 20,000 rejestrowych Kozaków, nie mógł ani zagrażać Rzeczypospolitej, ani przeprowadzić swych zamiarów co do nowych podbojów.

W Jassach gospodarowa z córką nie spuszczała z oka działań wojennych. Każda pomyślność polskiego oręża dodawała im nadziei, że groźne nieszczęście przeminie, że Tymoszek zapomni o krwawych swych żałobach. A potwór był ten Tymoszek nie lada jaki. Gdy ojciec wyruszył przeciwko Polakom, zostawiając go na gospodarstwie w domu, donosił mu wtedy nie tylko o rzeczach wojennych, ale i o postępowaniu swojej macochy, owęj w spadku po Czaplinskim pojętej żony. Oskarżył ją przed ojcem o jakieś tajemne porozumienie z cudzoziemcem zegarmistrzem, o przygotowanej przez nich ucieczce z beczką złota. Chmielnicki uwierzył i polecił Tymoszkowi sprawić kochan-

kom wesele. Tymoszek zrozumiał życzenie ojca i macochę razem z zegarmistrzem i niektórymi jej przyjaciółmi powiesić kazał. Wiadomość o tym zdarzeniu taką trwogą przejęła serce młodej dziewczyny, że bledła i drżała na samo wspomnienie imienia Tymoszka.

Zwycięztwa Janusza Radziwiłła i ugoda Białocerkiewska byłyby może na czas jakiś powstrzymały Chmielnickiego; ale gdy sejm, złożony w początkach 1652 roku, niesłychanym dotąd sposobem przez Sicińskiego posła upitskiego zerwany został, hetman kozacki wystąpił do króla pułkownika Hładkiego, prosząc o potwierdzenie ugody w Białej Cerkwi zawartej, a jednocześnie z chanem tatarskim napisał do Lupul-

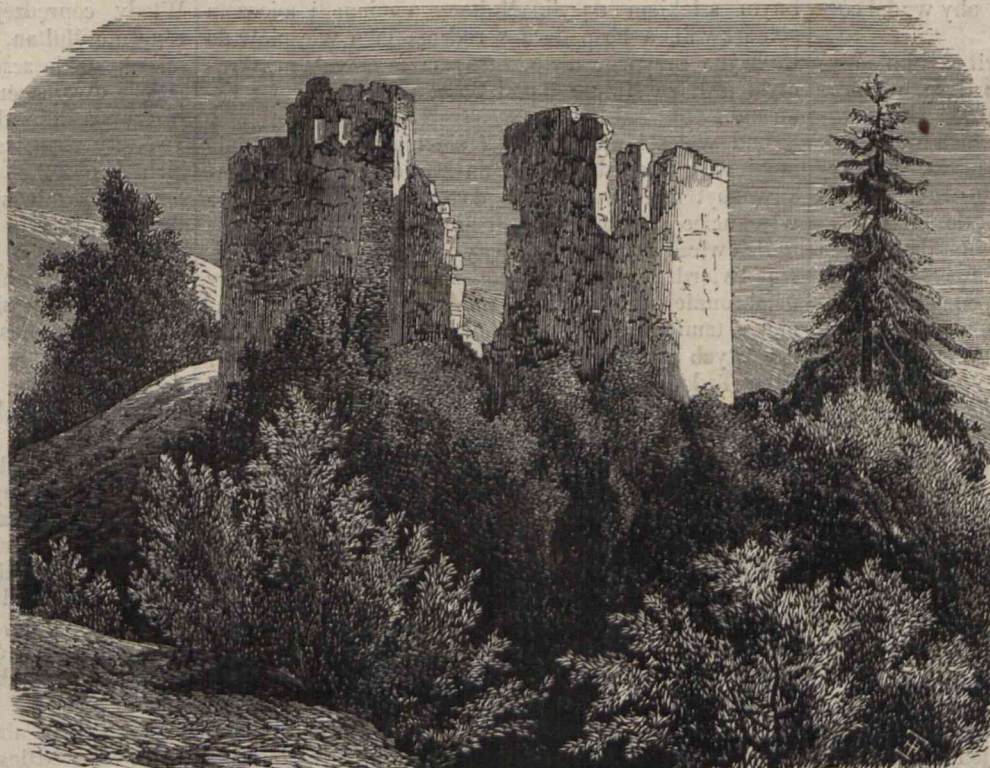
stojącemu, które trzymało na wodzy Chmielnickiego i jego co do dawnych projektów zamiary. Irena otrzymała listy od księcia Dymitra, w których upominał ją że choćby krew popłynąć miała, to hetman Kalinowski nie dopuści Tymoszka do Jass. Nie było więc strachu w hospodarskiej stolicy i dziewczyna ludziła się nadzieją, że koniec jej trosk niedaleki.

Jednakowoż wcale inne przygotowywało się rozwiązanie tego dramatu. Kiedy wyznaczeni z obu stron kommissarze karca wzajemne winy, kiedy z jednej strony Mozyra ze swoimi pomocnikami, a z drugiej kilku z luźnej czeladzi dało gardło, Chmielnicki znośił się z chanem i robił przygotowania, aby zaraz za nadejściem wiosny ruszyć do Multan i sprawę tę raz już zakończyć. Chociaż zamiar jego utrzymywany był w największej tajemnicy, dowiedział się jednak o nim hetman Kalinowski, a chcąc dać poznać że gotów jest niedopuszczyć napaści na Multany, poruszył wojska i stanął obozem pod Batochem (Batowem), właśnie na szlaku którego wojska kozackie z Tatarami przeciągać musiały. Ruch ten strategiczny, jakkolwiek nie był wyraźnym zapowiedzeniem oporu ze strony polskiego wojska, dawał jednakże wiele do myślenia Chmielnickiemu i rzucił podejrzenie, że gdy Tymoszek z Tatarami wejdzie do Multan, hetman zajdzie mu z tyłu i zgniecie go z pomocą gospodarza. Jak tylko więc Tymoszek wyruszył, Chmielnicki napisał serdeczny list do hetmana, w którym upewniając o swojej wierności dla Rzeczypospolitej, ostrzega go w tych słowach:

„Syn mój Tymoszek bez woli mojej idzie do Wołoch; jednak nie myśl nic złego Polakom zrobić, chybą Tatarowie, naród swawolny: onym wierzyć nie trzeba.“

Hetman miał nieliczne, ale dobre wojsko, i lekceważył tłuszcę kozacką i tatarską. Było 6000 jazdy i 3000 piechoty; ale chociaż czeladź tylko nadstawiała się, bo większa część szlachty nie powróciła jeszcze do obozu z włości na Ukrainie posiadanych. Po nadejściu Tatarów i pierwszym starciu się z nimi, Zygmunt Przyjemski generał artylerji koronnej radził, aby hetman z jazdą pomknął się ku Wołyniowi, a w obozie zostawił tylko piechotę, która okopawszy się, wytrzyma natarczywość nieprzyjaciół do czasu nadejścia większych posiłków. Między innemi Przyjemski mówił:

„Daj Boże żeby ta nawałność była tylko mimochodem i ten w amorach utopiony młodzian śpieszył się copędzając z amatorami do Wołoch; lecz mnie się widzi (Ob. Dod.)



ZWALISKA ZAMKU W BOBOLICACH. (Rysował i rytował Fabijański).

go groźne listy, aby dłużej oczu nie mydlił i córkę oddał Tymoszkowi, bo choć zięć Lupullego Radziwiłł wziął Kijów i tryumfował pod Białą Cerkwią, on przecież (Chmielnicki) nie zasypia sprawy i gotuje się oddać mu to we troje. O wyprawieniu tych listów wiedział naprzód gospodarz; nasadził więc wiernych sobie Polaków, którzy czatując na szlaku jakim posłowie z listami jechać mieli, napadli ich, rozbili, listy odebrali i królowi do Warszawy odesłali.

Gdy Hładki miał posłuchanie, król okazał mu owe listy i zapytał czy je pisał Chmielnicki. Hładki zręcznie się wykręcił, że chociaż widzi na nich podpis Chmielnickiego, ale wie że ich nie pisał. Tymczasem Chmielnicki i chan, uwiadomieni o przejęciu listów, poznali w tym robotę gospodarza i jeszcze zawzięciej poczęli brać się do dzieła.

Trzeba wiedzieć że chociaż po zawartej ugodzie w Białej Cerkwi Janusz Radziwiłł musiał powrócić z wojskiem do kraju, dla zachowania wszakże na Ukrainie porządku, pozostawiono w województwie bractwem hetmana polnego Marcina Kalinowskiego, z wyborem żołnierza.

Hetman korespondował wciąż z Chmielnickim: zapytawał go dlaczego mając dozwolone traktatem utrzymywanie tylko 20,000 Kozaków, utrzymuje ich przeszło 40,000, dlaczego pozwala Mozyrze i Buchajowi zbierać zbrojne kupy. Chmielnicki tłumaczył się pokornie, że gdyby naraz odprawił połowę garnących się do niego, to jeszcze większe powstałyby gwałty, ale się to utrzyma i powoli Kozacy wrócą do swoich powinności. Udziału w czynnościach Mozyry i Buchaj wypierał się i prosił o wyznaczenie kommissarzy, do zbadania rzeczy na miejscu i wydania wyroku. Tak ulegle jakiś czas zachowywał się Chmielnicki, że nawet stronnicy polscy zachęcali go aby pojechał do obozu polskiego i zawarł ściślejsze stosunki z hetmanem; ale na takie naleganie Chmielnicki odpowiedział, że jak raz wężowi w chacie utną ogon, to już potem gospodarzowi tej chaty nie dowierza i do zgody z nim nie wraca.

Gdy tak rzeczy stoją na Ukrainie, Lupull wykręca się jak może w sprawie o owe przejęte listy. I chan i Chmielnicki grożą mu wojną za zgwałcenie posłów. Lupull stawia świadków, że to nie Moldawianie, ale Polacy mieszkający w Jassach dopuścili się tej zbrodni, za co ich chciał przykładowie ukarać, ale uciekli do Polski. Gospodarz mógł się spodziewać że te jego wykrety za wykrety będą uważane i całą nadzieję pokładał w wojsku polskim na Ukrainie

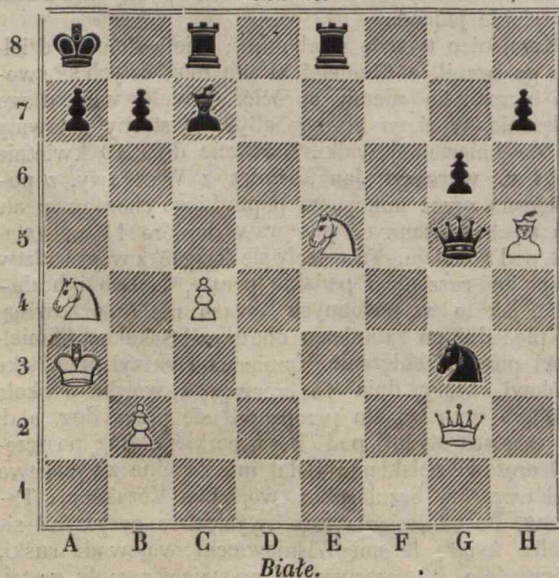
SZACHY.

ZADANIE CXXXVII.

(J. B. z Grodna).

Białe zaczynają i dają matę za szóstym posunięciem.

Czarne.



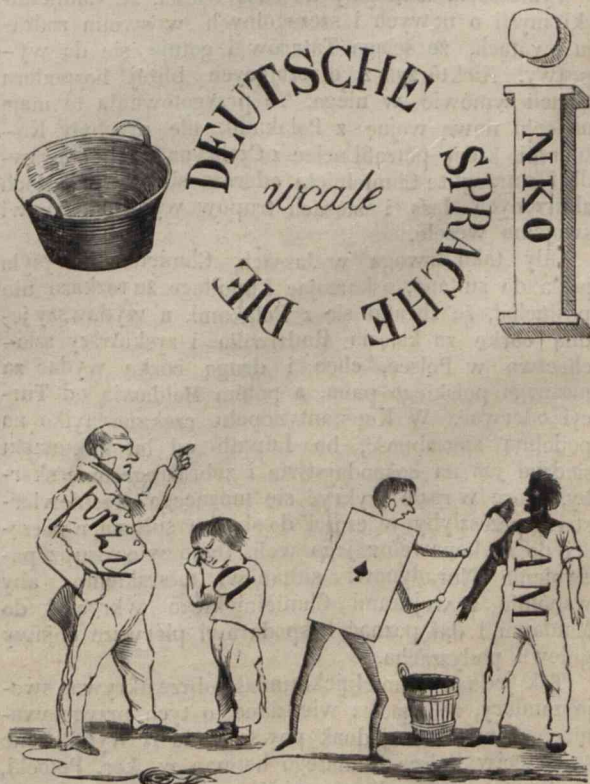
Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 137.

Białe.

Czarne.

- 1) G7 — E8 1) E4 — E5.
2) F2 — E3 + i mat.

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 171.
Rozważyć trzeba rzeczy, nie z pozoru sądzić.

(Dodatek)

że ta nawałność nie momentem skończy się. Nie pierwszej nieprzyjacieli zład odejdzie, aż Tatarowie nasycą się łupem, a rebellia kozacka krwią naszą zafarbuję weselne gody.“

Mądra to była rada, prorocze słowa doświadczonego wodza; ale Kalinowski, wierny zapewnieniom które dał Radziwiłłom, postanowił wytrwać do końca i wstrzymać postawą swoją pochód Tymoszka. Upór jego zgubił kilka tysięcy ludzi.

Znakomity nasz historyk Szajnocha, tak opisuje bitwę pod Batowem:

„Dnia 2 czerwca 1652 r., za uderzeniem Tatarów, wyszły na nich trzy pułki polskie i po zwałowej utarczce wrócili do obozu. Nazajutrz nastąpił nań Chmielnicki z kozactwem i Tatarami pospolu i podczas gdy horda uderzała od przodu, on ze swoimi z tyłu przedart się do okopów. Do tego zajęły się w pośrodku obozu wielkie sterty siana i słomy i jakby trzeci nieprzyjacieli mieszały Polaków płomieniami i dymem. Dokoła otoczeni, ulegli dziesięćkroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Mniejsza połowa wojska, z hetmanem polnym Kalinowskim, zasnęła trupem poboju; większa połowa, z dobozem rycerstwa, ujrzała się w niewoli u Tatarów, płaconych jeńcami za swoje spółkę z kozactwem. Widząc tak wielką liczbę bractwa polskiego, uczynili Kozacy radę pomiędzy sobą, jakby się raz na zawsze pozbyć wziętych w niewolę panów, bo pozostawszy w ręku tatarskim, wykupią się oni, jak po klęsce korsuńskiej, i nanowo szkodzić będą Kozakom. Stała więc zgodna uchwała, aby sami Kozacy wypłacili za nich okup stosowny, (30,000 dukatów) żądając za to od Tatarów wymordowania natychmiast wszystkich jeńców. Usilnemi prośbami, przy kielichach, skłonili Kozacy do pozwolenia najpierw jednego z podrzędnych książąt tatarskich, a następnie i głównego wodza wyprawy, Nuradyna sułtana. Zaczęła wypłacać została umówiona cena za każdą głowę, a Tatarzy zaczęli nazajutrz ścinać bezbronnnych. Wysłano kantemirów niegdys hordę nohajską do spełnienia tej niezwykłej w dziejach srogości. Przez całe trzy dni następne ścinano jeńców polskich przed namiotem Chmielnickiego i Wyhowskiego.“

Hetman polny Kalinowski poległ razem z synem swoim Samuelem, dzielnym młodzieńcem, i krwią własną okupił nierozwagę, która tak straszne następstwa za sobą pociągnęła.

Ciężką była dla Polski klęska batowska, ale nie mniej ciężką i dla rodziny hospodarskiej. Krwawymi łzami oblały ją matka i córka, nie widząc już znikąd obrony. Tymoszko, stanąwszy na granicy Multan, wyprowadził do Jass posłów z zapytaniem, czy ma wracać jako przyszły zięć hospodara, czy jako nieprzyjacieli.

Lupulli, chociaż człowiek giętkiego umysłu, ulitował się jednak rozpacz matki i córki i odpisał że Bellona bogini wojenna nie zwykła chodzić w dziewosłoby; miłość małżeńska w wojnie gorzkniej, pisał hospodar, a w taniec nie idzie się przy tylu zgromadzonych pułkach. Jeśli chcesz być zięciem moim, odpraw Tatarów, kozackie tłumy odeszły do ojca, z asystencją sług i pokojowych przyjeżdż, ojca swego aby z Kozakami do nas nie przybliżał się upros, a wtedy, zjednawszy sobie miłość, możesz z moją córką ożenić się.

Tymoszko, chociaż upojony rzezią batowską, nie śmiał samowolnie posunąć się w granice Multan i odesłał list Lupullego ojcu, oczekiwał jego poleceń.

Tymczasem stary Chmielnicki, przestraszony pohulaną swego ulubieńca, chcąc chytrąścią naprawić barbarzyński jego postęp, a przynajmniej część winy z siebie zrzucić, wysłał na sejm do Warszawy posłów, tłumacząc się że ostrzegał hetmana o groźbą mu ze strony hordy tatarskiej niebezpieczeństwie, ale Kalinowski, zajęty jedynie myślą niedopuszczenia syna jego do Multan, nie zważał na przyjacielskie przestrogi i stał się głównym powodem nieszczęścia.

Oprócz tego tłumaczenia, porozpisywał jeszcze do znakomitszych panów polskich listy, w których wyraźnie obwiniał hetmana Kalinowskiego, że przez zadróż, aby syn jego Tymoszko nie ożenił się z hospodarówną i przez znowę z Radziwiłłami i Wiśniowieckimi, zgubił kilka tysięcy wyborowego polskiego wojska, bo trudno było wstrzymać namiętnego młodziana, aby mając szablę u boku, nie spróbował jej ostrza.

Tymczasem kiedy Tymoszko stoi z wojskiem na granicy Multan, oczekując rozkazów od ojca, kiedy wieści o strasznej batowskiej klęsce obiegają całą Polskę, wywołując wszędzie zgrozę i zwątpienie, w stolicy hospodarskiej płacz i rozpacz matki i córki rozlegają się po osmutniałym zamku.

Wszystkie środki wyczerpane, krew przelana dla odwrócenia weselnych godów jeszcze nie wsiąkała

w ziemię, pan młody w kilkanaście tysięcy dzieci oblega granice, a panna młoda tonie we łzach, że będzie musiała albo odebrać sobie życie, albo oddać się na długoletnie męczarnie zniecierpliwionemu Kozakowi. Matka boleje nad losem córki, ale ojciec, inaczej patrząc na rzeczy, widzi że już niema ratunku i jak może oswoja biedne dziewczę z jej przyszłym losem. Otacza ją służebnymi ukraińskimi i sprowadza bandurzystów, aby pieśniami o kozackich bojach skłaniali młode serce ku niedającej się odwrócić przyszłości.

Przyszli wreszcie rozkaz od ojca Tymoszkowi, ażeby jeśli nie po dobrej woli, to siłą dostał żony. Lupulli widzi że wyczerpał już wszelkie środki, oddać kraju na powtórne zniszczenie, a siebie i swój rodzinny na tułactwo i nędzę nie może; zbiera więc w koło siebie kilku zaufańszych bojarów i wyjeżdża na spotkanie Tymoszkowi.

Tu przytaczamy wyrazy pamiętnika o wojnach kozackich, jako najdokładniej malującego nam to spotkanie.

„Hospodar, widząc że to nie żarty, wyjechał z dworzakami przeciwko Tymoszkowi. Gdy się zjechali, Tymoszko w sobolej szubie uklonił się nisko, a hospodar pocałował go w głowę, ukloniwszy się także. Nareszcie powiedział do niego komplement, na który Tymoszko słowa nie umiając odpowiedzieć, pojrzał się na Wyhowskiego, który za niego odpowiedział, i tak się ta cała archandrya zwała do zamku, przywitana bębniem, surmami i trąbami. Tu się tedy hospodarówna ze swym młodcem przywitała, dalej ślub, wesela i łożnica nastąpiła, oraz się ta wszystka weselna tragedia zakończyła.“

Nie wyborniejszego nad nazwanie całej tej sprawy *weselną tragedią*, bo czémże innem był ów ślub wymuszony siłą, owe weselne gody przy asystencji kilkunastu tysięcy kozackiej czerni? Pomylił się tylko autor pamiętników, utrzymując że się na tém tragedya zakończyła. Tak nie było, zameżcie nieszczęśliwej hospodarówny stało się dopiero pierwszym aktem dramatu, który się prawdziwie tragicznie zakończył.

(Dokończenie nastąpi).

OBRAZY LITEWSKIE.

przez

BOLESŁAWA RACKIEWICZA.

I.

Poezya ludowa, pieśni. (*).

Nad smętną Wilią, w ciągłym braterstwie z dziećmi pięknościami natury, przeminał życia mego poranek. Obecując ciągle z ludem litewskim, słuchając jego podań i pieśni, miałem sposobność poznać jego świętości serdeczne i skryte w duszy tajemnice; zamierzam więc rzucić tu kilka lekkich zarysów tych okolic.

Wbrew przyjemnemu zwyczajowi, nie od etnograficznych opisów, nie od ruin zamków nad mogiłami drzemiących, ale od poezji litewskiej zaczę. Dusza czytelnika przez piękniejszy przyrządek na kraj ten spoglądać będzie, gdy wprzód cichym dźwiękiem pieśń w niej obudzić potrafi zadumanie i tęsknotę.

Jak kwiat granatu na szczytach Kaukazu płonący, jak echo Ramajany i Sakontali, tak piękna i żywa poezya kwitnie w ustach ludu litewskiego. Młodość rozkochana, pierś znużona, niech idzie na litewskich niwach odetchnąć, pokrzepić się nadzieją i nabrać chęci do życia; ale ty, miłośniku krwawych scen Kossowego pola i walk homerowskich, ponad Niemen nie chodź. Dziwnym zaiste może się wydawać niewtajemniczonym głębiej w ducha poezji litewskiej, że w niej nie znajdzie tego właśnie, co stanowi historią rwywałej jego walki i bohaterskich poświęceń. Ojczyzna Litwina, więcej jak każdego innego ludu powinna mieć pod tym względem wspomnień. Tymczasem Litwa, choć żyje pieśnią, kocha ją i pieści, ale powtarza tylko to, co zapamiętała z czasów niemowlęstwa swojego, kiedy jeszcze obcemi były dla niej wojny, grabieże Zakonu i najazdy Rusinów. Być może iż przyczyną takiego milczenia o krwawych zapasach jest i to, że na Litwie pieśni nie mężczyźni, lecz niewiasty tworzą, co łatwo spostrzeże każdy, kto choć raz w życiu przebiegał jej strony. Na Litwie

tylko dziewczęta młode śpiewają, a cała połowa mężka więcej poświęca się wysiłkom ducha w dziedzinie myśli i czynu. Ani razu, przez czas mego pobytu między ludem tamecznym, nie słyszałem w ustach mężczyzny takiego śpiewu, któryby poezją nazwać się godziło; od dzieciństwa Litwin więcej myśli i rozumuje jak nuci. Pójdź pomiędzy grono chłopiat bawiących się w polu, a zobaczysz jak najmędrzy z nich całemu kołu przywodzą, jak tłumaczy przyczyny które go do jakiegoś czynu skłoniły, jak opowiada dzieje dni minionych. Zasiądź podczas wieczorów zimowych między dojrzałą czeladzią i posłuchaj powieści siwołosego starca: prawi on o pałacach i królownach z taką żywą wiarą i przejęciem się głębokim, że nie tylko cała drużyna, ale i ty sam zawołasz może w końcu: „musiało to kiedyś być prawdą, skoro siwy dziadus opowiada i pamięta tak dobrze wszystko co się stało.“ Ale wróćmy się do pieśni.

O ile chłopię litewskie jest swawolne i myślące, o tyle dziewczęta spokojne i tęskne; o ile młodzian zbiegławy i czynny, o tyle dziewczyna poetyczna i śpiewająca. W powietrzu Litwy zdają się brzmieć ciągle dźwięki śpiewu; podróżny, skoro przestąpi zielone pąsy borów nadniemeńskich, ani na chwilę nie zapomni, że za nim i przed nim hoże pracownice zbierają kwiaty lub kłosa dłoń ochoczą. Litwinka czy o rannym brzasku śpieszy do nużającej pracy, czy odpoczywa w znojne południe, czy wraca z pola, zawsze śpiewa i marzy. Ci którzy znają język litewski i mieli sposobność wsłuchiwać się w niego albo przeglądać zbiorów pieśni ludowych, niech powiedzą czy napotkali w nich choć jeden ustęp niebędący wyrazem smutku i żalu. Ten nastrój rzewny odróżnia poetyczne utwory wszystkich ludów młodzieńczych i jest dowodem że są one owocami natchnienia, które, jak wzniosła modlitwa, rzadziej powstaje wśród zachwytu szczęścia. Jak wśród boleści i walki. Litwinka wszystkie swego serca bóle wypłakuje bardzo długo; bieży za wioską, aby objawiając rękami mogiłę matki, poskarżyć się przed nią na swoją dolę sierocą; cała wioska przysłuchuje się jej żałobnym śpiewom, przez kilka poranków o wschodzie słońca, przez kilka wieczorów powtarzanym. Brat wojuje gdzieś daleko w obcej stronie i dla obcej sprawy; siostra płacze w domu, chodzi z rozplecionym warkoczem i na listku kalinowym pisze słowa tęsknoty swojej. „Gdyby była chmurką białą co pływa na pogodnym niebie, gdyby była ptaszkiem co lata nad brzeziną i wdzięcznie śpiewa, pobięłaby zobaczyć co robi jej braciszek jedyny.“ A niechże w sercu młodem zagrają struny uczuć gorętszych aniżeli miłość rodziny, wtenczas cały niepokój o przyszłe losy, całą obawę swoją wyśpiewuje dziewczyna, blakając się po obszernych polach i cienistych gajach litewskiej krainy. Wszystko co serce niewiasty uczuć i rozumieć może, jest przedmiotem poezji litewskiej, i tém się ona głównie różni od poezji serbskiej i greckiej. Zrozumiałe dla mnie miejsca Ramajany i Sakontali, według mego przekonania, są najbardziej zbliżonym jej pierwowotorem. Najczęściej piękne dziewczę stoi nad przezroczystym strumieniem; zrywając kwiaty, rzuca je na wodę i płacze nad dolą swoją. Ruta wiednie i ku ziemi się nachyla, bo jej słońce już nie świeci. Dziewczyna chyli się ponad grób ze smutku, bo jej słońce już co rano nie wschodzi i nie patrzy w oczy błękitne. Młodzian, żeglując długo po szerokiém życiu morzu, gubi drogę i śmierć czarną widzi przed sobą; gdy oto na niebiosach błyska przed nim gwiazda i szczęśliwie go do portu prowadzi. U głowy skrwawionej rycerza, siedzą trzy smutne, szare ptaszki i radzą o jego życiu; oj, to nie ptaszki, ale matka, siostra i narzeczona pilnują ostatnich technów bohatera. Rycerz umarł, narzeczona do wrót tylko jego czarną trumienkę odprowadza i wracając do domu, o inną już miłości myśli; siostra na cmentarz idzie za pogrzebem, a matka białą ręką spuszcza sama trumnę do grobu, aby obce dłonie nie zmąciły wiecznego snu jej dziecka. Narzeczona otarła zaraz oczy krasnym ranituchem, siostra płakała póki zamaż nie poszła, a matka przez całe swoje życie nie mogła łez utulić. Gdzie narzeczona płakała, tam łez nie widać; gdzie siostra, strumień czysty się sączy; gdzie matka, krew czerwona na trawę padła.

Jeszcze mała próbka w przekładzie rymowanym:

Jadę szukać dziewczyny,
Czarnobrewą kalinę.

Matkę piasek już gniece,
Oj! sierotom na świecie!

Świeci słońce—to ona,
Moja matka rodzona!

Gwiazdy w górze mrugają,

(*) Autor tych obrazów przyrzekł nam w przyszłości szereg malowniczych obrazów Litwy, z opisem zwyczajów, obrzędów i uroczystości ludowych, tudzież godniejszych pamięci miejscowości, do którego stosownie dołączymy rysunki. Tymczasem, jako wstęp do tej seryi, drukujemy ogólną charakterystykę Litwinów i pogląd na ich poezję ludową.

(Przyp. redak.)

To siostrzyczki patrzą.

Rosną dęby w dąbrowie,
To są moi wujowie.

Zeszła drząca jutrzienka,
To jest moja panienka.

Po za morzem spienioném
Wzgórza buja nad wody,
Kwitnie liściem zielonym
Na tym wzgórzu dąb młody.

Uchwyciłem dąb drzący
Skrwawionemi rękami.
Oj ty debie kwitnący,
Do ojczyzny wróc z nami!

Swojem czołem wzniesioném,
Swoją bujną postacią,
Swoim liściem zielonym
Nad tęskniącą świeć bracia!

I rozwarłem ramiona,
W lubem spojrział się strony,
I żal gorzki mi z łona
Padł na pasek bielony.

Bo dąb wzniosły, kwitnący,
Gdzie ojczyzna rodzona
Nie mógł wrócić, lecz drzący
Ku niej podniósł ramiona.

Nie wiem czy śpiewak sonetów krymskich znał język Litwy pogańskiej, ale z jego poezji przeciwnieby wnosić można. W całej poezji litewskiej nie znajdziesz cudowności (1) i z niej wzorów do ballad nie brał nasz Adam. Dwuznaczność, mistycyzm wszędzie w śpiewach litewskich widoczne, lecz tylko w kilku mniejszych utworach naśladował ją autor Grażyny. Litwa więc nie złożyła całej wielkości swego ducha w języku Mickiewicza, jak sądzi p. Kaszewski, ale tylko wielkością swego uczucia nawskróś go przejechała.

Po tym objaśnieniu łatwo zrozumieć, że w ziemi niewiast tyle poetycznych, postaci Biruty nie jest tak rzadką, ani postać Aldony tajemniczą i dziwaczną. Serce kobiety, kwitnące nawet wtenczas, gdy cudna barwa młodości już zagasa, to wzniosłe serce, zdolne było odgadnąć, że czas miłości uleci z duszy Konrada, skoro ideał jego pokaże się odarty z ulud piękności ziemskiej; ale żeby przyjąć do takiego przekonania dziecku natury, potrzeba nosić w sobie poczucie najwyższej piękności i wyrzec się wszystkiego co egoizmem trąciłoby mogło. Tylko kobieta z takim poczuciem mogła zdobyć to wysokie stanowisko, jakie Litwinka u swojego narodu zajmuje; tylko ona mogła poświęcać się dobrowolnie czci niepokalanej Praurime, przez całe życie nosić wieniec zielony i uważać go za godło apoteozy swojej. Te wszystkie postacie zamierzchłej przeszłości staną przed tobą czytelniku, gdy w krainie żmudzkiej zaczniesz przyglądać się Litwie. Dym cywilizacji tam jeszcze się nie przedarł, śmiech niedowiarstwa nie zmroził w pół drogi ducha, który wtenczas tylko szczęśliwy, gdy swobodny ulatać może ku niebiosom.

Szale i żarty tam cichną, gdzie wśród męskiego grona stanie niewiasta, po której, „choć w stroju pasterki, poznają wszyscy że królowa.“ Taka część ludu dla świętości swoich, jest dowodem że lud ten jeszcze młody i przyszłości pełen. Zjadł łatwo sobie wytłumażyć, dlaczego Litwin z taką wzdargą odpycha wszelkie cywilizacji promienie, które często niosą światło dobroczynne, ale więcej jeszcze mącą kryształowe uczucie serdecznych jezioro.

Bolejący ale jasny Bohdan, dziki Goszczyński, nie słuchali śpiewów litewskich — zostaną więc one czystym źródłem dla przyszłego wieszcz. Na Litwie to literatura powinna szukać natchnienia, jeżeli odrodzić się pragnie i jeżeli poezją prawdziwą chce zobaczyć w świeżej szacie, rodzinna i przejrzysta, jak jagoda wśród wrzósów wybudowała. (D. c. n.)

LISTY Z WYCIECZEK PO WOŁYNIU.

przez

Tadensza Steckiego.

I.

Parę słów o pożytku naukowych wędrówek. — Miasteczko Kozin Tarnowskich. — Klasztor po-dominikański. — Przywileje miastu temu służące.

Nieraz, w ciągu częstych moich wędrówek po Wołyniu, w celu zbadania starożytnych zabytków i po-

mników tego kraju odbywanych, rozmyślałem nad tem, jaki też właściwie pożytek ogółowi przynieść może praca, której z takim zamiłowaniem od lat wielu oddawałem się? czy historia tych miast, miasteczek, starych zamków, horodyszcz i w gruzach leżących kościołów i klasztorów, może mieć jakikolwiek dla ogółu interes? czy wzbudzą zajęcie, czy czytane będą opisy tych miejsc, które z taką ciekawością zwiadałem, w każdej cegielce lub muru odłamku śledząc za tętnem ubiegłego życia, dopatrując przeszłości ich, pomroką wieków pokrytą? Wśród takich rozmyślań przychodziłem zawsze do wniosku, że tego rodzaju monografie pożądanym stać się mogą materyałem dla historii kraju; wyświecają bowiem niejedną zaginioną lub mało znany szczegół z przeszłości naszej, objaśniają stosunki przodków naszych społeczne i rodzinne, rzucają światło na domowe ich życie, zawsze dla nas tak ciekawe i jakby mgłą jakąś tajemniczą pokryte. Jest więc pożytek, myślałem w duchu, i uradowany kroczyłem dalej, zbierając coraz to nowe skarby do podróży teki. Nieraz w najlichszej mieścinie, lub w starej cerkiewce, odgrzebywałem oryginalne przywileje królów naszych; nieraz uprzejmy paroch miejscowy, zagnonny prośbami moimi, ze starej skrzyni dostawał plik zbutwiałych papierów, w których znajdowałem ciekawe ekręty kościelne, cerkiewne, ba, nawet często niezmierniejszej dziś wagi dyaryusze, owe *silva rerum*, w których mnóstwo ciekawych szczegółów kraju i osób dotyczących się znajdowałem. Grzebałem w niemych tych świadkach ubiegłej, lepszej przeszłości naszej, robiłem notaty, wyciągi, nabywałem na własność co i gdzie było można, spisywałem nadpisy z pomników i grobowców, oglądałem ciekawe stare zczerniałe obrazy, zwiadałem opuszczone ruiny zamków i klasztorów, i oto temi nagromadzonymi materyałami od czasu do czasu dzielić się z wami postanowiłem. Nim obszerny i ściśle opracowany mój *Opis Wołynia* wyjdzie na widok publiczny, dziś jako grosz wdowi przyjmijcie wrażenia z ostatniej wycieczki mojej w powiat dubieński, opisy dwóch starożytnych miasteczek: Kozina i Beresteczka.

..... Po wyjechaniu z Krzemieńca, dokoła otoczonego nieprzerwanym pasmem gór i sterczących skał lasem obrosłych, kraj nagle zmienia swą postać. Tu już ani jednego wzgórka nie dostrzeżesz, natomiast długa, szeroka, na kilkanaście mil dokoła ścieląca się równina przedstawia się oczom podróżnego. Gleba tu nawet różna, a w miejscu gliny, która uparczywie dotąd czepiała się za kołami pojazdu, przejeżdżasz przestrzeń kraju z początku piaszczystą, dalej zaś najpiękniejszy wołyński czarnoziem przedstawiającą. W takiej okolicy leży miasteczko Kozin, o trzy mile od Krzemieńca, od kilkuset lat w posiadaniu rodziny Tarnowskich będące. Ubogą tę mieścinę składa dziś kilkadziesiąt nędżnych, na wpół w ziemi leżących domów żydowskich i kilkanaście porządniejszych nieco na pozór dworów mieszczan. Przy wjeździe od Krzemieńca, na lewo nieco od gościńca, sterczą ruiny niewielkiego zamczku Tarnowskich, na kępie dokoła prawie wodą oblanej położonego. Przed laty kilkudziesięciu jeszcze zamczek ten był zamieszkały, a Stanisław August, jadąc do Kaniowa, gościnnie tu był przyjmowany przez kasztelana Jana Tarnowskiego, ojca dzisiejszego dziedzica.

W samym środku miasteczka, wznosi się obszerny kościół i klasztor po-dominikański. Sam kościół, noszący ślady gotyckiej, zepsutej już nieco architektury, dobrze dotąd zachowany, klasztor zaś bez dachu, z zarysowanymi murami, rychłym upadkiem grozi. W grobach pod kościołem chowano niegdyś ciała rodziny Tarnowskich, które dzisiaj wszystkie na cementarz wyniesiono; pozostała tylko jedyna trumna jakiegoś księdza, który podobno do fundacji kościoła miał się przyczynić. Pierwszymi fundatorami tej świątyni, około r. 1640 wzniesionej, byli dwaj bracia rodzeni, Michał i Aleksander Amor Tarnowscy, synowie Stanisława Tarnowskiego kasztelana sandomierskiego, sławnego wojownika za rządów Stefana Batorego i Zygmunta III. W tym czasie i zakonników reguły św. Dominika do Kozina sprowadzono. (1)

Uprzejmy paroch miejscowy, oprowadziwszy mnie po kościele i klasztorze tutejszym, pokazywał kilka przechowywanych u niego dotąd oryginalnych przywilejów miasteczku nadanych. Najdawniejszym jest przywilej Franciszka i Kajetana Tarnowskich, własnoręcznymi podpisami i wyciskiem pieczęci ich opatrzony, dla cechu szewskiego w Kozinie wydany. Drugim jest przesłanie dochowany dyplom Augusta III, z podpisem i pieczęcią królewską, na pergaminie pisany,

(1) O fundacji tej, której śladu już w papierach miejscowych nie pozostało, wspomina Kownacki w dziele: *Sparta Polska*, str. 117.

oprawny w jaszczur, ze złotym wyciskiem herbu miasteczka Kozina. Przywilejem tym król ponawia prawo magdeburskie dla mieszczan tutejszych. Oprócz tych, są jeszcze inne, mniejszej wagi dokumenta, w rozmaitych czasach miastu nadawane. (2)

II.

Beresteczko. — Dawni właściciele tego miasta: ks. Prońscy, Leszczyńscy. — Pamiątki po nich pozostałe. — Mogiły i podania o nich. — Aryanie. — Bitwa za czasów Jana Kazimierza, legendy i tradycje o niej. — Stroje i zwyczaje mieszczan tutejszych.

Beresteczko leży na trakcie kupieckim z Podola do królestwa wiodącym, nieopodal od granicy austriackiej. Styr oblewa miasto to dokoła, a czysty jak zwierciadło staw rozsiadł się tuż przy rzece wspaniale; na nim ogromne młyny pobudowano. Samo miasto, po większej części przez Żydów zamieszkałe, wcale schludną jednak ma postać. Domy tu prawie wszystkie murowane; szczególniejszą zaś piękną i okazałą są zabudowania dworskie i gospodarskie dzisiejszych właścicieli. We wszystkich znać ład i wzorowy porządek; to też i na przejeżdżającym miejsce to mile czyni wrażenie i na długo w pamięci pozostaje.

Beresteczko pamiętne jest sławną bitwą za Jana Kazimierza w r. 1651 z Kozakami i Tatarami na polach tutejszych stoczoną, w której sam król wojskami dowodził. Szczegółowy opis tego pamiętnego w dziejach narodowych zwycięstwa, pozostawił nam naoczny świadek, walczący wówczas w szeregach żołnierzy, późniejszy historyk, Kochowski. Opis ten jest najdokładniejszym ze wszystkich jakie dotąd o zwycięstwie tym mamy; do niego więc czytelników naszych odsyłamy. Zresztą w każdej, bodaj najdrobniejszej historii dziejów naszych znaleźć go można; unikając przeto powtarzania, przebiegniemy raczej pokrótce dzieje samego miasta i historyczne, dotąd ocalałe jego zabytki.

Zygmunt August wielki książę litewski, w przywileju po rusku 1547 r. pisany, tak się o Beresteczku wyraża: „Gdy majętność ta, po księżnie Teodorze Bohuszównie Bohowitynowicz, dostała się jej małżonkowi Fryderykowi Hlebowiczowi księciu Prońskiemu wojewodzie kijowskiemu, pozwalamy mu w Beresteczku miasto osadzić, mieć karczmy miodowe i piwne, szynki gorzalczane i winne, pobiierać kapeczyzną (czopowe), targowe i myta; targi odbywać się mają w poniedziałek, jarmarki zaś na św. Ili i na zapusty przed św. Filipem.“ (3). Książęta Prońscy pochodzili z rodu dawnych książąt kijowskich, potomków w prostej linii Włodzimierza, i byli udziałem książętami na Prońsku. Sprzykrzywszy sobie jarzmo tatarskie, ciężące wówczas na wszystkich książętach ruskich, przenieśli się do Polski w pierwszą połowę XV wieku. Długo trwając w wierze greckiej, przeszli później na kalwińskie wyznanie. Ostatnim tego rodu potomkiem był syn założyciela Beresteczka, Aleksander książę Proński kasztelan trocki, starosta łucki, zmarły w Beresteczku w r. 1601. Książę ten był, jak i przodkowie jego, gorliwym obrońcą nauki Kalwina, i dawną kaplicę katolicką w tym mieście znajdującą się, oddał na zbór kalwinom. Był członkiem poselstwa po Henryka Walezyusza do Francji wysłanego; później, za Stefana Batorego, ze znacznym poczem ludzi królowi temu w wyprawach moskiewskich towarzyszył. Nie zostawiwszy potomstwa, dobra swe zapisał żonie, Teodorze księżnie Sanguszkównie, córce Romana Sanguszki hetmana wielkiego litewskiego, która po śmierci jego weszła w powtórne związki małżeńskie z Jędrzejem Leszczyńskim wojewodą brzesko-kujawskim i tym sposobem wniosła Beresteczko i okoliczne dobra w dom Leszczyńskich. Jędrzej Leszczyński zmarł wkrótce 1606 roku, pochowany w Beresteczku, lecz posiadłość ta długo w domu jego pozostała. Od Leszczyńskich przeszło Beresteczko do Zamojskich, następnie do Platerów, a od 1820 r. do Ożarów, których sukcesorowie dotąd je posiadają.

Miasto to miało swoje świetne czasy, często jednak rozmaitych klęsk stawało się ofiarą. Niszczyły je kolejno morowe powietrze, pożary, to znowu najazdy Tatarów i Kozaków; zupełnemu zaś zniszczeniu uległo po owej pamiętnej bitwie za Jana Kazimierza. Konstytucja koronna 1653 r. Władysławowi Leszczyńskiemu podkomorzemu brześcińskiemu, wynagradzając mu zniszczenie miasteczka jego dziedzicznego Beresteczka i wszystkich wsi do niego należących, przez obozy tak nieprzyjacielskie kozackie i tatarskie, jako też pospolitego ruszenia ziem koronnych, puściła do-

(2) Odwiedzając niedawno hr. Marcina Tarnowskiego w Beresteczku, wspominaliśmy mu o tem. Znacny ten obywatel, miłośnik krajowych pamiątek, dzisiejszy dziedzic Kozina, przyrzekł nam zabrać rodzinne te zabytki do bogatego archiwum swego.

(3) Obecny przywilej ten w Starożytniej Polsce Balińskiego Lipińskiego.

bra królewskie miasteczko Dubno, z kilką wioskami w województwie bełżkim, na lat sześćdziesiąt, jemu i successorom jego. Na początku XVII wieku Beresteczko stało się siedziskiem Aryanów, którzy w sąsiednim Łysinie mieli swój zbor główny i zamek obronny, a około 1644 roku mieszkali tu uczeni Jędrzej Wiszowaty, główny intendent zborów aryańskich na Wołyniu.

Z pomiędzy starożytnych osad na Wołyniu, rzadko które miejsce zachowało tak żywo pamięć swęj przeszłości, jak Beresteczko, i rzadko gdzie tyle razem zgromadzonych pamiątek i zabytków, świadczących o minionych dziejach tego grodu, napotkać można. To też lud, patrząc na te rozrzucone mogiły, głązy i ruiny, dotykane świadectwa ubiegłych dziejów, tworzy na ich tle coraz to nowe legendy, podania i pieśni, jedno od drugich poetyczniejsze. Spójrzmy i my na te pamiątki, może z nich jaki promyk historycznej prawdy wydobyć zdołamy.

Kościół katolicki w Beresteczku obszerny, ładnymi freskami wewnątrz ozdobiony, przed stu kilkudziesięciami laty dopiero fundowany był przez rodzinę Karcewskich, którzy tu trynitarzy sprowadzili. Dawni właściciele tutejsi, książęta Prońscy, a następnie i Leszczyńscy, trzymając się kalwińskiego wyznania, niewiele się zapewne o katolików troszczyli; nareszcie rozgależeni tu Aryanie przeszkadzać także musieli szerzeniu się katolickiej wiary; jednem słowem, oprócz malutkiej kapliczki, której już śladów dziś nie pozostało, nie było tu długo żadnej innej świątyni. Dziśjszy kościół, kilkakrotnie przez pożary niszczone, przed dwoma laty zupełnie zrestaurowany, mieści w sobie cudowną statwę Pana Jezusa i relikwie św. Walentego. W dzień Zielonych Świątek bywa tu odpust doroczny, który niezliczone tłumy ludu ściągają. Trynitarze, do 1832 roku tu przebywający, utrzymywali przy klasztorze szkoły, które swego czasu pewnego rozgłosu używały; skassowała je dopiero kommissya edukacyjna, a kościół wkrótce na parafialny świeckich księży zamieniono.

Wzdłuż ponad Styrem widoczne są tu fosy wodą zalane; otaczają one całe prawie miasteczko, za którym obszerna błonia, daleko ciągnąca się, jest właśnie miejscem gdzie pamiętną ową bitwę stoczono. Pozostały tu dotąd ślady okopów, z których położenia rozpoznąć można dokładnie lokacyą obydwóch obozów. Mnóstwo rozsiansych dokoła tego miejsca mogił i kurhanów, kryje zapewne ciała poległych na tych polach wojowników; największą ich liczbę widzieć można tuż za miastem, przy drodze do miasteczka Łobaczówki, również na polach sąsiednich wiosek Kubrowa, Wielkich Ryben i Rusinowego Beresteczka. (4).

W północno-zachodniej stronie Beresteczka, na wzgórzach lasem porośłych, na przestrzeni kilkuset sążni, ciągnie się wał, w jednym miejscu pod kątem prostym zgięty, pokryty cały trawą i mchem. W niektórych miejscach są w nim otwory, przez które wyraźnie sklepienie, na dwóch murowanych ścianach oparte, spostrzegać się daje. Ciekawo to szczegół, nigdzie jednakże opisanym nie był; lud nawet tamtejszy, który w pieśniach swych mnóstwo szczegółów z wypadków miejscowych wspomina, żadnego podania o wał ten nie zachował. Niewątpliwie musi to być zabytek z czasów aryańskich, może miejsce ich schadzki w późniejszym czasie, gdy przesładować ich zaczęto. Niemniej ciekawym zabytkiem w Beresteczku jest duży słup z cegły murowany, w kształcie piramidalnej kolumny, tuż za miastem stojący. Słup ten, kilkanaście łokci wysokości mający, musiał być obwieszony marmurem lub glazem, widocznie bowiem jest z nich obdarty. Uniesczona na nim w górze tablica kamienna, następujący dobrze dotąd zachowany napis zawiera: „Aleksander Frydrykowicz książę Proński, kasztelan trocki, zmarł roku 1604, ostatnich dni marca.“ W tym miejscu książę ten pochowany został, a jak podanie miejscowe głosiło, złożono obok niego ulubionego jego konia i psa; lecz gdy w r. 1781 Stanisław August zwidzał to miejsce, otworzono grób i znaleziono tylko ciało dość dobrze zachowane, w bogatym ubiorze hiszpańskim. Dziś grób ten pusty, przed kilkudziesięciu bowiem laty popioły księcia do Kijowa przewieziono i tam w którejś cerkwi złożono. Na kolumnie pozostał tylko podpis Stanisława Augusta, własną jego ręką zrobiony, i wielki wyłom w murze, przez który próżny otwór od góry do dołu widzieć można. O kilkadziesiąt kroków od kolumny tej, na wysokości mogiły, widocznie ręką ludzką usypanej, stoi malutka kapliczka murowana, z wyobrażeniem św. Tekli; według podania miejscowego, pod tą

mogilą mają spoczywać ciała kilku tysięcy kobiet, zamordowanych w czasie jednego z licznych najazdów tatarskich na Beresteczko.

Drugą mogilę pokazuje lud okoliczny w lesie pod wsią Dzikowinami, o kilka wiorst od Beresteczka odległą. Ma to być grób żony księcia Aleksandra Prońskiego, później Leszczyńskiego wojewodziny brzesko-kujawskiej. Mogiła ta, Maruchą zwaną, także widocznie jest uszkodzona; może to jednak być raczej grób siostry księcia Aleksandra, o której że imię Maryi nosiła, wspominają herbarze, jak również i o tém, że w młodym wieku w Beresteczku zmarła. To ostatnie przedź do prawdy zdaje się być podobnem, żoną bowiem księcia była, jak wiemy, Teodora księżna Sanguszkówna, dla czegożby więc po śmierci Maruchą przezwano ją miano? I na tej mogile pobożna jakaś ręka wzniosła ładnej struktury kapliczkę murowaną, z obrazem Matki Boskiej niepokalanego poczęcia. Miejsce to, nieco wyniosłe, przesłizne i rozległe przedstawia dokoła widoki; mnóstwo wiosek i miasteczek rysuje się tu w oddali. Wdrapawszy się na sam szczyt mogiły, jakby za mgłą rozeznasz zład krzemieniecką Bożą Górę, o 9 mil prawie odległą; nieco bliżej bieleją mury poczajowskiego klasztoru, a na lewo wyraźniej już widać Podkamień, Brody i kilkanaście wiosek w Galicyi położonych. Wśród wsi otaczających Maruchę, wije się niewielka rzeczka, Sudylówka zwana. Przed dwoma jeszcze wieki dzieliła ona województwo bełżkie od wołyńskiego; dziś dzieli dwa cesarstwa. (5). Stanisław August, wracając z Kaniowa d. 31 maja 1787 r., zwidzał to miejsce i zachwycony był przesłiznem jego położeniem.

Wróćmy jeszcze na chwilę do miasteczka. Tam w ogrodzie dziedzińca pokaza nam stary brzość, tak piękny i wspaniały, że mimowolnie nim zachwycić się potrzeba; sędziwy ten starzec dziś już jest takiej grubości, że za ledwie pięciu ludzi objąć go zdoła. Jest podanie, że drzewo to istniało jeszcze przed założeniem miasteczka i że od niego Beresteczkiem je nazwano; brzość bowiem w języku rusińskim nazywają berest. Czy tak jest lub nie, trudno zawyrokować; to jednak pewna, że podobnie wspaniałych drzew mało już w kraju napotkać można.

Kiedym obchodził miasteczko dokoła, a było to właśnie w dzień niedzielny, uderzył mnie niezwykły i rzadko już gdzie napotykać się dziś dający ubiór mieszczan tutejszych. Mężczyźni w kolorowych koniuszach, z wylotami i jedwabnymi pasami, kobiety również w jaskrawych zupanikach, dziwnie nasze dawne jubki i kacawejki przypominających, snuli się po rynku. Strój ten, jak mi opowiadano, mieszczanie tutejsi przechowują święcie; co więcej, dumni z przywilejów, zachowują je. Kilka razy do roku odbywają z uroczystością swe posiedzenia, wybierając burmistrza, wójta i starszyznę, a wybranemu na tę godność, odnoszą ze wspaniałą processją okutą skrzynkę z królewskimi przywilejami, która w domu jego przez cały ciąg trwania władzy burmistrzowskiej przechowywać się zwykła. W każdą niedzielę i święto, przybrani w świąteczne stroje, niosą chorągwie za processją, tak w cerkwi jak i w kościele; jednem słowem mnóstwo dawnych swych zwyczajów przechowują, pyszną się niemi i w spuściznie z ojca na syna przekazują. Coś podobnego widzieć jeszcze można w Horochowie, Boremlu i w kilku innych miasteczkach na Wołyniu.

Kiedysmy tyle już o Beresteczku rozpisali się, nie od rzeczy może będzie wspomnieć jeszcze o dwóch szczegółach, ściśle z historią tego miejsca związanych. Pierwszym jest kosztowna pamiątka owej sławnej za Jana Kazimira bitwy, w katedrze chełmskiej przechowywana się. Kraszewski, zwidzając ten kościół, opisał ją w jednym z swych listów do Gazyty Warszawskiej w r. 1852 pisany, jego więc własne słowa przytaczam: „Pamiątkę bitwy pod Beresteczkiem widziałem w katedrze chełmskiej. Jest to owo srebrne, wspaniałe antypedium, wystawujące w płaskorzeźbie, trybowaną robotą, Kozaków rzucających chorągwie u stóp cudownego obrazu Najświętszej Panny, który Jan Kazimir miał z sobą na tych polach. Zabytek ten do dziś dnia przesłiznie zachowany. Wartby on był rysunku i wydania w Album Wilczyńskiego, chociaż... powiedźmy szczerą prawdę, nie jest to dzieło krajowego pomysłu, ani żywo przypomina przeszłość, o której napis najwymowniej przemawia. Tablica ta niechybnie robioną być musiała za granicą (zdaje się w Augsbu) i myśl podaną bardzo słabo przedstawia. Widać że nikt ze współ-

(5) Niedaleko od miejsca tego położona jest wioska Pere-mil, której grunta graniczą z Beresteczkiem. Jest to jedna z najstarszych osad na Wołyniu. Przed pięćmi wiekami, gdy jeszcze miastem była, wspomnianą jest pod tem imieniem w traktacie, którym wielcy książęta Olgierd i Lubart wraz z innemi miastami, ustąpili ją królowi Kazimirzowi.

czesnych rysowników nie dał do niej rysunków, a dla braku materiałów złotnik-artysta zrobił tylko jakiś ogólnik. Niema tu ani charakterystycznych wojsk polskich, ani odcechowanych strojem i rynsztunkiem Kozaków; są jacyś okryci żelazem rycerze, hufce, chorągwie, ale to wszystko równie angielskie być mogło, jak polskie. Rysunek obrazu dosyć ciężki, kompozycja nie uderzająca, ale pod względem techniki wyrób dobry i tém charakterystyczniejszy, że w nim na pierwszy rzut oka styl i robotę XVII wieku poznać łatwo.“

Przeglądając przed rokiem stary rękopis o najazdach Tatarów i Kozaków na Wołyn, wygrzebany nie pomnę już z jakiego archiwum na Wołyniu, wśród mnóstwa ciekawych i nigdzie dotąd nie wspomnianych szczegółów, natrafiłem w nim także na dokładny opis bitwy pod Beresteczkiem. Autor, jak wnosić należy naoczny jej świadek, tak opowiadanie swe kończy: „Prognostykiem zwycięstwa tego (za zdaniem wielu) była świeca w kościele lwowskim, która w oczach króla podczas Te Deum laudamus, najprzód zniecka zgasła u wielkiego ołtarza, a potem około tego wiersza *Te ergo quaesumus. Tuis famulis etc.* sama się zapaliła. Drugi prognostyk, że przed batalią widziana była od wielu na powietrzu N. Matka Boska z św. Michałem na chana uciekającego następującym, z kolubryną piorunowatą. A Matka Boska swoim św. paludamentem koronne nasze obozy pokrywała.“ Jaka śliczna myśl do legendy! Szczegół ten tém więcej na wspomnienie zasługuje, że w żadnym dotąd z tak licznych tej bitwy opisów wspomnianym nie był.

Obejrzawszy nakoniec wszystko co tylko widzenia godnem było, opuszczałem Beresteczko z jakąś nieokreśloną tęsknotą w sercu, jak zwykle kiedy rzucać nam przychodzi miejsce, gdzie myśl i serce tyle wrażeń doznały. Do tej tęsknoty jeszcze więcej usposobiło przesłizne położenie kraju przez który przejeżdżałem. Śliczna bo to zaprawdę kraina, ta okolica Beresteczka! Jaka tu obfitość coraz to rozmaitszych krajobrazów, jeden od drugiego piękniejszych! Tuż obok okiem niedościgłej równiny, spostrzegasz nagle górę wyniosłą, za nią drugą i trzecią; dalej znowu step wieńcem gajów otoczony; dokoła mnóstwo strumyków i rzeczulek do Styru dążących, a wszędzie niezliczona ilość historycznych pamiątek, mogił, kurhanów, zwalisk i okopów, ponad drogą i po polach rozrzuconych...

Kiedy śledziłem okiem za ślicznym tym krajobrazem Wołynia, przychodziło mi na myśl, jakoby to piękną powieść lub legendę z całej tej okolicy utworzyć można. Same dzieje Beresteczka już najpiękniejszych do niej obrazów dostarczyłyby mogły: jego częste pożary, tatarskie najazdy, morowe powietrze; to znowu owa sławna bitwa, ze wszystkimi swemi tradycjami, z groźną na tle jej malującą się postacią Bohdana Chmielnickiego; dalej Aryanie, książęta Prońscy, a nakoniec owa fantastyczna postać księżniczki Maryny, która widać że bardzo kochaną za życia być musiała, kiedy ją lud tak ładną mogiłą po śmierci uczcił,—słowem z tego wszystkiego ślicznaby się dała utworzyć całość, a tém piękniejsza, że przez nikogo dotąd nietknięta i na prawdziwych podaniach miejscowych osnuta.....

III.

(Wyżogródek—Dawni właściciele tej osady—Ślady zamczyska i opis kościoła tutejszego.)

Wyjechawszy w powiat krzemieniecki, jedzie się jakby długim szeregiem najpiękniejszych ogrodów, poprzerzanych to łąkami umykającymi przed oczami podróżnego strumieni, które gdzieś tam daleko w górach początek swój biorą i giną niedostrzeżone w zaroślach; to znowu spotyka się łańcuch gór najpiękniejszym lasem grabowym lub dębowym porośłych, które zdaleka już dymią sinawym oparem gęsto ku obłokom unoszącym się; dalej siola wśród gór rozrzucone, jak zalotne dziewczęta, to kryją się, to znowu w całej swej malowniczej piękności ukazują się zachwyconemu podróżnemu. Mnóstwo mogił, kopców i kurhanów po polach i przy drodze rozsiansych, to zabytki dawnych tatarskich najazdów, to pamiątki krwawych wojen kozackich w tych stronach. Tu także mnóstwo starożytnych osad napotkać można: tam stary, omszały wiekiem kościółek, owdzie trójkopulna cerkiewka z za drzew wyzierająca i zamczysko w gruzach leżące, mimowolnie naprowadzają myśl wędrowca na ubiegłe czasy, szepcą mu stare dzieje o dawnych swych mieszkańcach, o ich życiu i zwyczajach, słowem najciekawszą kronikę przed oczyma mu stawia. Do takich osad należy niezaprzeczenie i Wyżogródek, także Wyszogródkiem przez niektórych nazywany.

(4) W okolicy Beresteczka wiele dotąd wykopują monet z ziemi. Są one niewielkiej numizmatycznej wartości, największą tam bowiem małych Kazimirzowskich szelągów miedzianych; na miejscu zaś gdzie była bitwa, mnóstwo kul i kawałków żelaza znajdują.

Malutka ta i uboga miejscina, o mil dwie od Winiowca odległa, wśród gór i parowów położona, malowniczo ma zewsząd widoki; brzozy i dębowe gaje jakby wieńcem opasują ją dokoła, a nieopodal z tamtąd przechodzi granica galicyjska. Osada ta, wielce starożytna, kolejno pozostawała w posiadaniu wielu rodzin dziś już wygasłych; obecnie jej dziedzicami są hr. Ryszczewscy. Z dawnych zabytków i pamiątek zachował się tu tylko niewielki starożytny kościółek murowany i szczątki zaledwie widoczne zamku.

Najdawniejszymi posiadaczami Wyżgrodka, jak się z dokumentów pokazuje, byli książęta Zbarańscy. Gdy w 1484 r. nastąpił dział między 4-ma synami Wasyla Korybuta Zbarańskiego, jeden z nich, imieniem Fedor, otrzymał Wyżgrodę. Fedor ten, przodek dwóch książęcych domów Woronieckich i Poryckich, synowi swojemu Aleksandrowi, który pierwszy księciem Poryckim zwać się począł, oprócz zamku Porycka i innych obszernych dóbr na Wołyniu, wydzielił także i Wyżgrodę, który odtąd przez długi czas w posiadaniu książąt Poryckich pozostawał. Ostatnia księżniczka Porycka Zofia Izabella, małżonka Krzysztofa Koniecpolskiego wojewody bełzkiego, wydając córkę Anielę Febronią za Jana Wielopolskiego kanclerza wielkiego koronnego, przekazała jej w posagu Wyżgrodę. Po bezpotomnym jej zejściu w 1661 r. odziedziczyła tę majątność Helena Zahorowska, druga córka Zofii Izabelli Koniecpolskiej, która całą fortunę książąt Poryckich na dom Zahorowskich zwała. Wojciech Czacki chorąży wołyński, pojawiający za żonę Katarzynę Zahorowską, córkę Stefana kasztelana wołyńskiego, stał się właścicielem Wyżgrodka 1694 r.; czwarta atoli część miasta z kilką wsiami, należącą poczęła prawem kupna 1721 r. do Józefa Potockiego strażnika koronnego; resztę miasta z przyległościami dokupił 1746 r. Franciszek Salezy Potocki krajczy koronny, od Stefana Czackiego łowczego wołyńskiego; roku zaś 1758 tenże Potocki, naówczas wojewoda kijowski, cały majątek wyżgrodzki zamienił z Wojciechem Ryszczewskim łowczym wołyńskim, pradiadem dzisiejszego dziedzica, za kilka wsi w ziemi czerskiej położonych. Odtąd Wyżgrodę z przyległymi włościami pozostał w domu Ryszczewskich, przechodząc kolejno najprzód na syna tegoż Wojciecha Adama kasztelana lubaczewskiego, następnie na wnuka Gabryela hr. Ryszczewskiego generała wojsk polskich z czasów księstwa warszawskiego, aż ostatecznie dostał się jednemu z trzech jego synów, hr. Józefowi Ryszczewskiemu, dzisiejszemu dziedzicowi, który przesiadując zwykle przez całą zimę za granicą, na lato zjeżdża z rodziną do przyległych Wyżgrodzki Żukowiec, wsi przelicznie położonej, z pięknym ogrodem i pałacem gustownie wewnątrz urządzone.

Kościół tutejszy, niewielki co do rozmiarów, na wysokiej górze zbudowany, bez żadnych wież i kopuł, przeszliczny jest samą swą starożytnością. Fundatorem jego, jak się z wizyt kościelnych pokazuje, miał być Wojciech Ryszczewski; wnosząc jednak z samego stylu budowy, przypuszczać należy iż o wiele dawniejszych czasów sięga, a Wojciech Ryszczewski musiał co tylko restaurować i odnawiać. W świątyni tej kilka ładnych zabytków i pamiątek widzieć można. A najprzód są tu wcale dobrego pędzla portrety rodziny Ryszczewskich: Wojciecha Ryszczewskiego, najprzód łowczego wołyńskiego, potem kasztelana buskiego, następnie lubaczewskiego, zmarłego w Wyżgrodzie d. 2 maja 1786 roku, i żony jego Maryanny Suskiej; dalej dwa portrety, syna jego Adama, także kasztelana lubaczewskiego, zmarłego w Uwinie 1808 roku i żony jego Honoraty Choleńewskiej; nareszcie wnuka, Gabryela hr. Ryszczewskiego generała wojsk polskich i kawalera kilku orderów, zmarłego przed kilką laty, i żony tegoż Celestyny z książąt Czartoryskich, córki Józefa stolnika wielkiego księstwa litewskiego. W wielkim ołtarzu mieści się przeszliczny obraz włoskiego pędzla, przedstawiający Zesłanie Ducha św. Ugruppowanie figur i twarze niektórych apostołów są szczególnie piękne, nietylko twarz Matki Zbawiciela. W bocznych ołtarzach nieźle także malowidła wyobrażają samych św. biskupów: św. Erazma, św. Stanisława, św. Mikołaja i jakiegoś jeszcze czwartego. Po obydwóch stronach wielkiego ołtarza, nad dwójgiem drzwi do zakrystyi wiodących, są dwa duże freski: Trzej królowie z darami przybywający i Najświętsza Panna, gdy jej anioł Gabryel wielką nowinę zwiastuje. W zakrystyi pokazywano mi ogromny sztych na złotym atlasie odbity, z obrazu Najświętszej Panny niegdyś w kościele połońskim znajdującego się, który to obraz ks. Ostrogski, po spaleniu się całkowitem kościoła w Połonnem, uratowawszy, przeniósł do kościoła franciszkańskiego w Międzyrzecu ostrogskim, gdzie z wielką czcią ukoronować go ka-

zał. Sztych ten odbity został z polecenia franciszkanów i dedykowany Wojciechowi Ryszczewskiemu kasztelanowi lubacz. d. 23 kwietnia 1782 r., na znak wdzięczności tego zakonu, którego kasztelan był szczególnie dobroczyńcą i dla którego klasztor i kościół w Drużkopolu wystawił. Cała ta historia i dedykacja znajdują się wypisane u spodu obrazu. W ogólności kościół tutejszy, schludny i czysty wewnątrz, miłe na związającym czyni wrażenie, a piękna ambona z drzewa, misterniej snycerskiej roboty, wielce go także zdobi.

Mieszczanie, których kilkanaście rodzin od niepamiętnych czasów w Wyżgrodzie osiedlonych pozostało, przechowują dotąd oryginalne przywileje królów polskich na prawo magdeburskie i inne t. p., które mi w rozmaitych czasach, na wstawienie się właścicieli, bywali obdarzani.

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

9 stycznia.

Noworoczne przyjęcie w Tuilleryach nie odpowiedziało oczekiwaniom ciekawych mieszkańców nadsekwanijskiej stolicy. Zamiast długiej przemowy o dwuznacznych wyrażeniach, któreby stać się mogły obfitą źródłem dziennikarskich ploteczek, Napoleon III ograniczył się na kilku lakonicznych słowach, nie mogących uleść subtelnemu rozbiorowi dziennikarstwa. W odpowiedzi na życzenia złożone przez nuncjusza papieżkiego w imieniu ciała dyplomatycznego, cesarz Napoleon wyraził zgromadzonym postom swoją wdzięczność i objawił nadzieję, że pokój w roku bieżącym utrzymanym zostanie. Patrie dodaje, że cesarz oświadczył miał pierwszemu sekretarzowi ambasady hiszpańskiej, iż nie wątpi że stosunki rządu francuzkiego z hiszpańskim wrócą do dawniej serdeczności i przyjaźni. Następnie, wyraziwszy swe współczucie ministrowi Stanów Zjednoczonych, cesarz zalecił senatorom umiarkowanie, dając im poznać że nazbyt do serca biorą obronę władzy doczesnej. Zauważano także na przyjęciu obecność posła greckiego i pełne sympatyj słowa cesarza dla Grecji, której rząd wszakże nie jest dotąd urzędowo uznanym. Niezrażeni zawodem Paryżanie, zajmują się obecnie mową tronową, którą cesarz zagać ma posiedzenia ciała prawodawczego. Spodziewają się że nie zaniedba wspomnieć o kwestyi rzymskiej i meksykańskiej. Raport ministra spraw zagranicznych p. Drouyn de Lhuys, ogłoszony być ma w Monitorze, jednocześnie z otwarciem posiedzeń. Ciało prawodawcze składać się będzie w roku bieżącym z 283 członków.

W dniu 1 stycznia r. b. król Wiktor Emanuel przyjmował powinszowania deputacyi izby reprezentantów. Dziękując za złożone mu noworoczne życzenia, król Wiktor oznajmił, że rok 1862 nie spełnił wprawdzie życzeń narodu, ale że bez względu na okoliczności jakie zająć mogą w przyszłości, nie wątpi, że armia dokona tego, czego od niej monarcha i naród oczekują. Wyrazy te wywarły w Turynie niemałe wrażenie. Z drugiej strony przyjęcie noworoczne w Watykanie odbyło się w tym roku nie bez politycznych aluzji. Ojciec św. przemówił w obec posła francuzkiego i oficerów załogi, podziękował w czułych wyrazach za opiekę udzielaną od tak dawna stolicy apostolskiej przez Francją i w ogólności nader sympatycznie wyraził się o cesarzu, cesarzowej Eugenii i następcy tronu. W końcu papież udzielił błogosławieństwo wszystkim oficerom i żołnierzom załogi francuzkiej w Rzymie. Mówiąc o kwestyi włoskiej, ojciec św. wyraził nadzieję, że wkrótce Piemont padnie z łańcem do stóp stolicy apostolskiej, jak niegdyś Jakub padł do stóp anioła w tym roku nie bez politycznych aluzji. Powód do różnych poglądów w Paryżu i Turynie, o mniemaniej umowie rządu francuzkiego z papieżem, mocą której Francja znieślić ma króla włoskiego do oddania Marchii i Umbryi papieżowi, a papież ze swej strony zgodzić się ma na przyjazd do Paryża i odbycie koronacji. Rzecz prosta że wieści te nie mają żadnej urzędowej podstawy, niebrak też przypuszczeń i w przeciwnym kierunku. Wszystkie prawie dzienniki utrzymują że sir James Hudson, poseł angielski w Turynie, codziennie mięwa narady z pp. Farini i Passolini, wnosząc z tego, że rzecz toczy się o załatwienie kwestyi rzymskiej. Patrie twierdzi że i p. Odo Russel, agent półurzędowy gabinetu angielskiego w Rzymie, dość często mięwa tajemne rozmowy z ojcem św.

i kardynałem Antonellim. Pogłoski te zbyt często już się powtarzały bez sprawdzenia, abyśmy wielką do nich wiarę przywiązywać mogli. Okólnik p. Passolini do agentów włoskich przy dworach zagranicznych, zapowiada politykę wyczekującą nowego gabinetu, politykę pracy i rozwoju wewnętrznych sił królestwa włoskiego. Pogłoski o oddzieleniu władzy cywilnej od wojskowej w Neapolu, sprawdziły się. Gabinet ofiarował miejsce prefekta cywilnego baronowi Ricasoli, lecz ten żądał aby generał Lamarmora, który pozostaje głównodowodzącym wojskiem na południu, odbierał rozkazy wprost od prefekta, bez odnoszenia się do Turynu. Ministerium odmówiło temu żądaniu i powierzyło godność prefekta Neapolu margrabiemu Affitto.

Zdrowie sultana tureckiego w smutnym znajduje się stanie. Poseł angielski sir Bulwer wysłał w tym względzie nader dokładny raport do Londynu, z którego widać że sultan cierpi zupełne pomieszanie zmysłów. Lord Elliot, który miał udać się do Konstantynopola, otrzymał polecenie oczekiwania na nowe instrukcje gabinetu. Mówią o blizkim urządzeniu opieki regencyjnej nad obłąkanym sultanem. Najbliższym pretendentem do rządów, z pomiędzy kilku pełnoletnich książąt, jest syn Abdul-Medzida, Murat, urodzony w 1840 r. Tymczasem dzienniki donoszą o coraz to innych a nagłych zmianach ministerjalnych w Stambule. Telegram z d. 5 stycznia donosi, że w ślad za ministrem marynarki i seraskierem, wielki wezyr Fuad-basza otrzymał dymisję. Aali-basza, minister spraw zagranicznych i prezes rady stanu, otrzymali także uwolnienie. Depesza dodaje, że Kiamil-basza, mianowany wielkim wezyrem, zajmie się ułożeniem nowego gabinetu.

Listy z Aten podają szczegóły o zgromadzeniu narodowym. Wszystkie prowincje greckie przedstawione są w stosunku jednego posła na pięć tysięcy mieszkańców. Wychodzący z Kandyi, Epiru, Tessalii, Macedonii, wybrali także pewną liczbę przedstawicieli, ale wybory te wtedy dopiero nabędą wagi, gdy przez zgromadzenie narodowe przyznane zostaną. W tym ostatnim wypadku ogólna liczba reprezentantów wynosić będzie około 350 członków. Co do przyjęcia korony greckiej, nie dotąd pewnego niema. Opinions nationale utrzymuje, iż w razie ostatecznego odrzucenia korony przez księcia Alfreda, zgromadzenie narodowe uchwali następujące postanowienia: 1) oświadczyć że uważa się za wybrane na dwa lata; 2) przedłużyć na rok jeden pełnomocnictwo rządu tymczasowego, który przybierze nazwę tryumwiratu. Kwestya przyłączenia wysp jońskich dotąd nie jest załatwioną.

Ind. Bel., Patrie, Jour. des Deb., Schles. Zeit., Constit.

Ostatnie depesze. Według London Gazette, Elliot wręczył memoryał rządowi greckiemu. Jeżeli Grecya obierze króla miłującego pokój i monarchią konstytucyjną, to rząd angielski, za zgodą Jończyków, ustąpi tych wysp i postara się o przyzwolenie wielkich mocarstw.

Medyolan 6 stycznia. Wczoraj kilku wieśniaków wykonało demonstracyą przed kościołem św. Łucyi. Proboszcza i kilkanaście innych osób aresztowano i zabrano piśmienne dokumenta.



X. z Chelma. Wyrażenie pobieżnego artykułu literackiego nie należy brać zbyt ściśle. Że autorka „Wycieczki do Pesztu“ obrządek unicki nazwała *wycieczką*, nie dowodzi to jeszcze iżby zaprzeczała łączności tego obrządku z kościołem katolickim. Pojmujemy całą ważność tej kwestyi i starać się będziemy przysłać o wszelką pod tym względem dokładność.

Panu J. T. w Bielsku podlaskim. Proponowany przez pana zyciora, redakcyja z prawdziwą przyjemnością wdzięcznością, zamawiając sobie nadesłanie i fotografii. Prosimy o zebranie wszystkiego co jest pod ręką i ułożenie z tego całości, której jednak ostateczne opracowanie i dopełnienie (jeśli okaże się potrzeba) wyraźnie sobie zastrzegamy.